

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 43 (1053) 26 PAŹDZIERNIKA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Obowiązki względem prawowitej władzy ● Chrystus – Najwyższy Arcykapłan ● Z życia naszego Kościoła ● Z dala od Ojczyzny ● Nagroda dla pobożnych ● Muzeum Mistrza Jana ● Krzyżówka nr 21 ● Porady



„...Mamy takiego arcykapłana, który usiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie”, gdzie nadal i wiecznie spełnia świętą służbę (Hbr 8, 1—2)

O BOWIĄZKI WZGLĘDEM PRAWOWITEJ WŁADZY

Liturgia niedzieli dzisiejszej zwraca nam uwagę, abyśmy na życie ziemskie patrzyli w świetle „paruzji” czyli powtórnego przyjścia Pana na świat. Z tekstów liturgicznych wynika również, że najlepszym przygotowaniem na to spotkanie z Chrystusem jest wierne wypełnianie obowiązków swego stanu. Prawdę tę przypominają nam czytania mszalne w słowach: „Oddajcie... co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu” (Mt 22,21), „abyście byli czysti i bez nagany na dzień Chrystusowy, pełni owoców sprawiedliwości” (Flp 1,10-11). Wchodząc zaś w szczegóły, przedstawia nam Kościół cały szereg obowiązków wobec otoczenia: ojcowską pieczołowitość względem podwładnych, pełną braterskiej miłości postawę wobec równych oraz całkowite oddanie się Bogu i Stwórcy naszemu.

Tematem dzisiejszego rozważania — w oparciu o tekst perykopy ewangelicznej (Mt 22,15-21) — będzie obowiązek względem prawowitej władzy.

Było to w ostatnich dniach ziemskiego życia Jezusa; najprawdopodobniej we wtorek po Jego uroczystym wjeździe do „miasta świętego”. Otoczony tłumem słuchaczy nauczał Zbawiciel na terenie świątyni jerozolimskiej. Przed chwilą — w przypowieściach o złych dzierżawcach winnicy oraz o godach weselnych — zapowiedział On odrzucenie narodu izraelskiego a zwłaszcza jego przywódców. Nic więc dziwnego, że sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Wówczas to „faryzeusze odszedłszy naradzili się, jakby go usidlić słowem” (Mt 22,15). Należy tutaj przypomnieć, że prawie wszyscy przedniejsi kapłani, uczeni w Piśmie i starsi ludu byli faryzeuszami. Jego śmierć była już dawno postanowiona. Jednak członkowie Najwyższej Rady dbali bardzo o zachowanie pozorów sprawiedliwości. Dlatego chcieli usłyszeć z ust Chrystusa taką wypowiedź, by na jej podstawie można Go było oskarżyć przed namiestnikiem rzymskim Piłatem i uzyskać wyrok śmierci. Sanhedryn bowiem nie posiadał prawa wydawania i wykonywania wyroków śmierci.

Jednak faryzeusze nie mieli odwagi stanąć osobiście przed Jezusem. Obawiali się widocznie, by ich pytanie nie wzbudziło Jego podejrzania. Dlatego „wystąpi do niego uczniów swoich z Herodianami” (Mt 22,16a). Herodianie nie należeli do żadnego ze stronnictw religijnych. Jako związani z domem Heroda Antypasa, który panował dzięki poparciu cesarza, zaangażowani byli po stronie Rzymian. Obecność ich świadczyła, że chodzi tutaj o sprawę natury politycznej, a więc o temat, którego Syn Boży zawsze w swej działalności nauczycielskiej unikał. Dobór wysłanników był taki, że jakkolwiek byłaby odpowiedź Jezusa, musiał się on narazić jednym lub drugim, a siebie zgubić. Chociaż więc faryzeusze nigdy nie żyli w zgodzie ze zwolennikami Heroda, jednych i drugich łączyła nienawiść do Nauczyciela z Nazaretu.

Wysłannicy ci, pragnąc widocznie przychylnie usposobić Chrystusa do siebie, zaczęli od pochlebstwa. Zwracając się bowiem doń, rzekli: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś szczerzy i drogi Bożej w prawdzie uczysz, i na nikim ci nie zależy, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką” (Mt 22,16b). Pochwały te — zgodnie zresztą z prawdą — miały w zamierze faryzeuszów pobudzić Jezusa do jakiegoś wystąpienia przeciwko cesarzowi. Kontynuując więc swoje wystąpienie, mówili: „Powiedz nam przeto: Jak ci się zdaje? Czy należy płacić podatek cesarzowi, czy nie?” (Mt 22,17). Pytanie to było również drażliwe, jak podchwytliwe. Palestyna była bowiem niegdyś państwem teokratycznym i Bóg był jego królem. Wprawdzie później Żydzi obrali sobie króla, ale i ten panował z łaski Bożej. Nigdy jednak nie chcieli oni uznać nad sobą panowania pogańskiego króla czy cesarza. Wszyscy bowiem Izraelici — a zwłaszcza faryzeusze — w swej zarozumiałości narodowej mniemali, iż byłoby rzeczą niegodziwą i niezgodną z prawem Mojżeszowym, by oni jako potomkowie Abrahama a więc członkowie „narodu wybranego”, płacili daniny obcym władcom. Toteż odnosili się z nienawiścią do obowiązku pła-



cenia podatku na rzecz cesarza, gdyż powinność tę traktowali jako wyraz swej zależności narodowej, politycznej i gospodarczej. Podstęp faryzeuszów polegał na tym, że w wypadku odpowiedzi pozytywnej Prorok z Nazaretu naraził się ludowi; odpowiedź negatywna miała stać się okazją do oskarżenia Go wobec Rzymian, jako buntownika.

Ale przypuszczenia wrogów Chrystusa nie sprawdziły się, gdyż całe zagadnienie zwrócone zostało przeciw pytającym. Bowiem „Jezus, poznawszy ich złośliwość, rzekł: „Czemu mnie kusicie, obtudnicy?” (Mt 22,18). Odkrył więc Syn Boży ich tajemne zamiary oraz zarzucił im złą wolę i hipokryzję, czyli pozorowanie dobrej intencji. Kontynuując zaś swoje wystąpienie, powiedział: „Pokażcie mi monetę podatkową; a oni przynieśli mu denara” (Mt 22,19). Była to srebrna moneta rzymska, którą zazwyczaj płacono podatki. Bito ją jednak poza granicami Palestyny, gdyż bicie pieniędzy było zawsze oznaką panowania. Jest to tak dalece prawdą, że w czasie powstania na znak swej niepodległości — poczęli Żydzi bić własną monetę. Zapewne też dlatego cesarz August nie pozwolił Herodowi Wielkiemu na bicie monety srebrnej i złotej, ale jedynie zdawkowej (miedzianej).

Wreszcie sam Zbawiciel postawił wysłannikom pytanie, które stało się początkiem ich kłeski. Wskazując bowiem na monetę, powiedział: „Czyja to podobizna i czyj napis? Powiadają: Cesarza” (Mt 22,20-21a). Widział na niej zapewne wizerunek cesarza Augusta lub Tyberiusza, oraz łaciński napis na otoku. Z tej racji budziła ona tym większą odrazę u Żydów. Bowiem wykonywanie ludzkich podobizn prawo Mojżeszowe (por. Wj 20,4) wyraźnie zabraniało. Posługując się jednak tą monetą wyznawali Żydzi tym samym pod czyim są panowaniem i komu obowiązani są składać daniny.

Także odpowiedź Chrystusa była inna, niż sobie tego życzyli faryzeusze. Kończąc bowiem swoją polemikę z wysłannikami przywódców żydowskich, stwierdził: „Oddajcie więc, co jest cesarskie, cesarzowi, a co Bożego, Bogu” (Mt 22,21b). Załeciał im więc wypełniać to wszystko, do czego cesarz jako zwierzchnik państwa ma prawo. Równocześnie nie był pytany dodaje, że człowiek — oprócz obowiązków wobec Ojczyzny i państwa — ma jeszcze obowiązki względem Boga, o których także nie wolno mu zapominać. W ten sposób zniweczył Zbawiciel sprytnie ułożony plan rozprawienia się z Nim. Można też w wypowiedzi Boga-Człowieka widzieć aluzję do obłudy faryzeuszów, którzy dyskutują z Nim o sprawach ziemskich, podczas gdy powinni wiedzieć, iż Jego posłannictwo dotyczy przede wszystkim ich stosunku do Boga.

W przytoczonej wyżej wypowiedzi Chrystusa kryje się wiele treści. Przypomina On w niej bowiem, że człowiek jest dzieckiem dwóch światów: ziemskiego, widzialnego i nadziemskiego, niewidzialnego: powinien więc przystosować się do obydwóch. Jako dziecko Boże i obywatel królestwa Bożego — ma człowiek obowiązki wobec swego najwyższego Pana. Równocześnie jednak jesteśmy członkami społeczności doczesnych: gminy, województwa, państwa, wobec których posiadamy określone obowiązki. Według słów Zbawiciela zawartych w dzisiejszej ewangelii, mamy istniejącą prawowitą władzę oddać to, co się jej należy: szacunek dla jej przedstawicieli oraz posłuszeństwo w zakresie jej działania. Bo według nauki objawionej — o czym każdy chrześcijanin powinien pamiętać — nie ma sprzeczności między obowiązkami wobec Boga a powinnościami wobec Ojczyzny i państwa. Co więcej! Uległość wobec prawowitej władzy świeckiej jest również służbą Bogu, jako wypełnianie Jego woli.

Ks. JAN KUCZEK

CHRYSTUS — Najwyższy Arcykapłan

Księga Kapłańska i dwie Księgi Kronik mówią wiele o kapłaństwie i ofiarach Starego Przymierza. Kapłaństwo w prawie mojżeszowym było dziedziczne. Sprawowali je członkowie pokolenia Lewiego, w linii Aarona, pierwszego arcykapłana, brata Mojżesza. Król Dawid wprowadził podział kapłanów na 24 klasy, spełniające po kolei służbę w świątyni jerozolimskiej. Kapłanem był Zachariasz, ojciec św. Jana Chrzciciela (Łk 1,5). Dziedziczna także była funkcja lewitów, którzy pomagali kapłanom w spełnianiu czynności liturgicznych. I o nich wspomina Nowy Testament, np. Dzieje Apostolskie (4,36).

Z Listu do Hebrajczyków wynika, że Chrystus nie pochodził z pokolenia Lewiego, ale z pokolenia Judy. Nie był więc kapłanem według zasad obowiązujących w prawie mojżeszowym. Stał się kapłanem, a nawet, jak czytamy arcykapłanem, wprost z ustanowienia Bożego. Uczynił go kapłanem „Ten, który doń powiedział: Synem moim jesteś Ty, Jam Cie dziś zrodził” (Hbr 5, 5—6). Kapłani Starego Przymierza składali ofiary najpierw za grzechy własne, potem za grzechy ludu. Jezus Chrystus jest kapłanem „świętym, niewinnym, nieskalanym, oddzielnym od grzechu” (Hbr 7,26). Kapłani Starego Przymierza sprawowali swe funkcje do końca swych dni. Chrystus zaś „ponieważ trwa na wieki ma kapłaństwo nieprzemijające” (Hbr 7,24). „Mamy arcykapłana, który zasiadł po prawicy tronu majestatu w niebiosach”, gdzie nadal i wiecznie spełnia świętą służbę (Hbr 8, 1—2). Chrystus nie składał ofiar ze zwierząt. Złożył ofiarę z samego siebie, przyjmując śmierć na krzyżu (Hbr 9, 27—28).

Wszystkie te przeciwstawienia służą autorowi Listu do Hebrajczyków do stwierdzenia, że ofiara Jezusa — Arcykapłana jest jedynie i całkowicie skuteczna, podczas gdy ofiary Starego Przymierza były nieskuteczne. „Niemożliwe jest bowiem, aby krew cielców i kozłów usuwała grzechy”. Dlatego Chrystus powiedział: „Oto idę... abym spełniał wolę Twoją, Boże... Na mocy tej woli uswięceni jesteśmy przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze” (Hbr 10,4,9—10).

Kapłaństwo i ofiary Starego Przymierza nie tyle więc oczyszczały z grzechów, ile przygotowały do zrozumienia i przyjęcia jedynej ofiary Najwyższego Arcykapłana, Jezusa, złożonej z samego siebie.

Najpierw w Wieczerniku Chrystus ofiarowuje doskonałość swego człowieczeństwa i nieskończoną świętość swojego Bóstwa, by się sprzymierzyć z tym, co w człowieku jest dobre.

Przy opisie wieczerzy paschalnej (spożywanej na pamiętkę wyjścia z niewoli egipskiej) ewangelici nie podają szczegółów, gdyż były one Żydom dobrze znane, podkreślają tylko te wydarzenia, przez które ta wieczerza różniła się od innych.

Ostatnia Wieczerza Jezusa i uczniów odbyła się najprawdopo-



dobniej w domu należącym do rodziny św. Marka. Dom ten po śmierci Jezusa był miejscem częstych zebrań chrześcijan jerozolimskich.

Gdy wieczerza paschalna zbliżała się do końca, Jezus nieoczekiwanie spełnia obrzęd nie przewidziany w zwykłej uczcie paschalnej. Bierze bochenek chleba przaśnego, wymawia nad nim formułę błogosławieństwa, odłamuje z niego kawałki i rozdaje apostołom mówiąc: „To jest moje ciało”. Nieco później, Jezus bierze kielich pełen wina, składa dzięki Bogu i daje go pić uczniom mówiąc: „To jest moja krew... Czyńcie to na moją pamiętkę”.

W ten sposób Jezus spełnił zapowiedź ustanowienia Eucharystii, daną w Kafarnaum po cudownym rozmnożeniu chleba (J 6, 32—70). Słowami: „To jest moje ciało... To jest moja krew” Jezus przemieniał chleb w swe Ciało, a wino w swą Krew, pozostały tylko postacie chleba i wina. Słowa te w ustach Syna Bożego — Odwiecznej Prawdy — są prawdziwe, a zatem pod postaciami chleba i wina jest prawdziwe i rzeczywiście obecny Pan Jezus ze swym Ciałem i Krwią. Jest to możliwe dzięki wszechmocy Bożej, która dokonuje cudu przemienienia chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa.

Chrystus ustanowił Eucharystię nie tylko jako Komunię św. (pokarm), co wyrażają słowa: „Bierzcie i jedzcie” i „Pijcie z niego wszyscy”, lecz także jako Ofiarę Nowego Przymierza, co wyrażają słowa: „To jest moja krew, Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów... Czyńcie to na moją pamiętkę”. Nowe Przymierze

(Królestwo Boże na ziemi) — Kościół św. musiał mieć ofiarę, gdyż jest ona najwyższym akcentem uwielbienia Boga. Ofiarą Nowego Przymierza jest ofiarą najdoskonalszą: Syn Boży — Najwyższy Arcykapłan — składa w niej Bogu za grzechy świata swe Ciało i swą Krew (podczas gdy w Starym Przymierzu składano Bogu w ofierze tylko krew zwierząt).

Ale jest jeszcze inna komunია Chrystusa z człowiekiem. Zaczęło się to kilka godzin później w Ogrodzie Oliwnym. Aby odkupić ludzi, wszedł pomiędzy nich, stanął pośród grzeszników i wziął na siebie brzemień wszystkich win. To jest komunია Chrystusa z człowiekiem, która człowiekowi przynosi życie, a Chrystusowi śmierć. Swoje cierpienie Chrystus zamyka w ewangelicznej skardze i prośbie: „Ojczy, czy konieczna jest ta komunია gorczy i boleści? Czy muszę to wypić? Jeżeli muszę, to niech się stanie Twoja wola”. I jakby nie dowierając, że to jest już ostateczna decyzja, jakby mając nadzieję, że jest może inne wyjście, powtarza tę modlitwę po raz drugi i trzeci, jakby chciał wyblagać sobie odsunięcie tego kielicha. I wreszcie wstaje, pogodzony z wolą Ojca niebieskiego.

„Sw. Jan Ewangelista opisuje, że słudzy i żołnierze, którzy przyszl z Judaszem pojmać Jezusa, pod wrażeniem majestatu bijącego z postaci Jezusa upadli na ziemię. Gdy powstali, Jezus sam dobrowolnie oddał się w ich ręce.

Do Annasza prowadzono Jezusa niewątpliwie z polecenia arcykapłana Kajfasza, który nie chciał urazić swego ambitego teścia przez rozpoczęcie procesu przeciw Jezusowi bez porozumienia się z nim.

W czasie nocnego posiadzenia Sanhedrynu arcykapłan Kajfasz, zniecierpliwiony, że Jezus nie potwierdza tego, co mówił fałszywi świadkowie,

zapytał Go pod przysięgą, czy jest Chrystusem, Synem Bożym. Nastąpiło wtedy najuroczystsze wyznanie przez Jezusa swego Bóstwa. Jezus złożył je, choć wiedział, że czeka Go za to śmierć. Arcykapłan i członkowie Sanhedrynu pojęli wyznanie Jezusa dosłownie, że jest naturalnym, prawdziwym Synem Bożym. Stąd taka reakcja arcykapłana: rozdarcie szat i oskarżenie Jezusa o bluźnierstwo.

Krzyżowano skazańców na krzyżu (około 3 m), posiadającym dwie podstawki, stanowiące oparcie dla wiszącego ciała. Skazańcowi przywiązywano silnie ręce i nogi sznurami do krzyża, następnie ręce i nogi przybijano wielkimi gwoźdźkami. Dla złagodzenia cierpień podawano skazańcom wino zmieszane z żółcią. Pan Jezus nie przyjął tego napoju, gdyż chciał świadomie znieść wszystkie cierpienia dla zbawienia świata. Jezus zmarł już po 3,5 godzinach wiszenia na krzyżu.

W chwili śmierci Chrystusa na krzyżu dokonała się tajemnica odkupienia ludzkości. Przez swą mękę i śmierć Jezus zadośćuczynił Bogu za krzywdę wyrządzoną Mu przez grzechy ludzkie. Wszystkie uczynki Jezusa w czasie Jego życia i działalności na ziemi miały wartość zadośćczynną, otrzymały one jednak pełną wartość przez śmierć na krzyżu.

Ofiara Chrystusa dla odkupienia świata była dobrowolna. Wszystkie cierpienia przyjął Jezus z własnej woli, o czym świadczy Jego postawa w czasie pojmania, sądu przed trybunałem żydowskim i rzymskim i konania na krzyżu. Najwymowniej świadczą o tym ostatnie Jego słowa: „Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego”. (Łk 23,46).

Dla odkupienia ludzkości wystarczyłby jeden akt posłuszeństwa ze strony Chrystusa (każdy uczynek Syna Bożego ma bowiem nieskończoną wartość). Chrystus obrał jednak tak bolesny sposób zadośćuczynienia Bogu za grzechy, by przez to okazać nam swą wielką miłość, zwrócić nam uwagę na wartość łaski i złość grzechu i dać nam przykład męstwa, cierpliwości i ofiarności”.

Ofiara złożona z życia przez Najwyższego Arcykapłana, Jezusa, stanowi wyraz synowskiej uległości i miłości do Boga-Ojca. Ta ofiara jest pierwowzorem, gdyż od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa nie było nigdy człowieka, zdolnego kochać aż do końca, w sposób tak całkowicie bezinteresowny, tak pełen oddania, Jezus ukochał nas aż do końca, to znaczy aż do krzyża; na tym polega Jego ofiara.

Podobnie jak jeden jest tylko kapłan-Jezus, i jak potrzeba było jednego sakramentu, który byłby znakiem Jego obecności zawsze i wszędzie, tak i jedna jest ofiara. Jezus oddał życie za nas w określonym miejscu na Golgocie u bram Jerozolimy w kwietniu trzydziestego roku. Lecz przed ukrzyżowaniem odbyła się Ostatnia Wieczerza i gdy Jezus konsekrował chleb i wino, dzieląc je między uczniów, dokonał przejścia istoty wydarzenia jedyne — swojej śmierci na krzyżu — w wydarzenie powtarzalne, jakim jest wieczerza eucharystyczna, wspólnie spożywana. W ten sposób Jezus — Najwyższy Arcykapłan — wprowadza wszystkich ludzi w żywą łączność z ofiarą swej miłości na krzyżu.

Opr. MAREK AMBROŹY

Z życia naszego Kościoła



DELEGACJA KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO HESJI I NASSAU W RADZIE SYNODALNEJ W WARSZAWIE I KRAKOWIE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 3 do 9 września br. przebywała w Polsce delegacja Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Hesji i Nassau (RFN).

Delegacja w osobach: dr Klaus-Martin Beckmann, ks. Robert Kraft, ks. Christian Scholz, ks. Gottfried Strack, ks. dziekan Rudolf Trey, ks. Friedrich Weissinger i p. Heinz Günter Gasche – złożyła w dniu 3 września br. wizytę zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego – biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu w siedzibie Rady Synodalnej w Warszawie, zaś w dniu 6 września br. – administratorowi Diecezji Krakowskiej, ks. inf. Antoniemu Pietrzykowi w Krakowie.



W dniu 28 marca br. zmarł w wieku 80 lat znakomity uczony Erich Fromm. Uczony ten większość swoich książek skierował do szerokiej publiczności, nie dbając o popularność w gronie specjalistów. W Polsce wydane zostały jego tak głośne książki, jak: „Ucieczka od wolności”, „O sztuce miłości”, „Zapomniany język”, „Psychoanaliza a religia” i „Psychoanaliza i buddyzm zen”. Zabrakło jednak przekładów tak ważnych pozycji Fromm, jak: „Man for Himself” (Człowiek dla siebie) i „May Man Prevail” (Czy człowiek może zwyciężyć).

Jacek Wejroch w rubryce „Fakty i komentarze” (Więź nr 5) poświęca temu znakomitemu uczonemu artykuł, w którym pisze:

„W zależności od kolejnych książek Erich Fromm bywał określany jako psychoanalityk, psycholog, socjolog lub filozof, do czego można by jeszcze dodać również dobrze — historyk. I każde z tych określeń, każda próba zaszukawania go mogła być równie dobrze uznana za prawidłową, jak i za fałszywą.

Był Erich Fromm przede wszystkim prawdziwym misjonarzem miłości, dostrzegając w niej właściwy klucz do usytuowania człowieka w świecie i odnalezienia się w nim. Uczyniło go to szczególnie bliskim filozofii chrześcijańskiej z jej rozumieniem miłości, choć poza tym z chrześcijaństwem niewiele miał wspólnego. Był synem rabina z Frankfurtu, ale i tradycje rodzinne nie znalazły w jego twórczości żadnego szerszego odzwierciedlenia. Myślę, że Erich Fromm był po prostu wielkim współczesnym humanistą o ogromnej wrażliwości na transcendentalne cechy natury człowieka i to czyniło go bliskim wyznawcom różnych religii, które sam określał jako humanistyczne.

Drugim wielkim leitmotivem twórczości Ericha Fromm była wolność jako wielka potencjalna szansa i zarazem źródło największej klęski współczesnego człowieka,

który nie potrafił po nią sięgnąć. Jego niezwykła analiza psychologicznych źródeł faszyzmu dana w „Ucieczce od wolności” stanowi ogromny wkład w rozumieniu mechanizmów powstawania systemów autorytarnych.”

• • •

W „Tygodniku Powszechnym” nr 38 opublikowany został referat Jacka Woźniakowskiego pt. „Prawa człowieka a kultura” wygłoszony na sesji poświęconej prawom człowieka, zorganizowanej przez KIK w Warszawie jesienią 1977 r. Oto obszernie fragmenty tego interesującego referatu:

„W Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 10 grudnia 1948, czytamy w art. 27: „Każda osoba ludzka ma prawo do swobodnego brania udziału w życiu kulturalnym swojej społeczności, do korzystania z dóbr dziejstwa sztuki i do uczestniczenia w postępie naukowym oraz w dobrach, które z niego wynikają”. Art. 26 stwierdza: „Każda osoba ludzka ma prawo do wykształcenia”. Trzy inne artykuły rzucają dodatkowe światło na sens tych zdań o swobodnym udziale w życiu kulturalnym. Art. 18 mówi: „Każda osoba ludzka ma prawo do wolności myśli, sumienia i religii i przekonań jak również wolności ich manifestowania: indywidualnie czy społecznie, publicznie czy prywatnie, przez nauczanie, praktyki religijne, kult i wykonywanie rytów”. Dalej art. 19: „Każda jednostka ma prawo do wolności opinii i słowa. Nie wolno więc nikogo niepokoić z powodu jego przekonań. Każdy ma prawo do szukania, otrzymywania i udzielania informacji przy pomocy wszelkich środków porozumiewania się i bez względu na granice”. Wreszcie art. 20: „Każda osoba ludzka ma prawo do zebrań i tworzenia stowarzyszeń nie zakłócających porządku publicznego. —

Nikt nie może być zmuszony do przynależenia do jakiegokolwiek stowarzyszenia”.

Bardzo to szczęśliwe, że w swojej historycznej wędrówce znaczna część ludzkości doszła do tego, że może się dzielić w teorii zgodzić na takie sformułowania. Nie zagłębiając się w historię powiedzmy tyle, że zawdzięczamy to, jak się zdaje, trzem przede wszystkim nurtom, trzem siłom — chrześcijaństwu oraz dwóm spadkobiercom Oświecenia: XIX-wiecznemu liberalizmowi (płodnemu zwłaszcza wtedy, kiedy atakował chrześcijaństwo) i XIX-wiecznemu socjalizmowi (płodnemu zwłaszcza wtedy, kiedy atakował liberalizm).

Podobnie jak w polityce i ekonomii, niejawność panuje w dziedzinie kultury. Tamowanie informacji obejmuje zarówno teraźniejszość, jak historię. Jeśli kultura, to — powtórzmy — usprawnienie dokonywania wyborów, również w tych zaszukawaniach, jakie zostawiła nam przeszłość, w takim razie wszystko, co utrudnia poznanie owych zasobów, podcina sam korzeń kultury. Nie trzeba w tym punkcie przypominać, że wydaliliśmy po wojnie Mickiewicza i Fredrę. Wiadomo, że w trzydziestolecie osiągnięcia w poznaniu naszego dziedzictwa mamy nie być jakie. Ale to jest jeden z fatalnych nawyków, jakie zawdzięczamy cenzurze: uwagę krytyczną owijając w grubą watę pochwał i samozadowolenia. Nie trzeba. Ludzie mają swój rozum i swoją pamięć, a te pochwalne frazesy wywołują tylko irytację. Wydaliliśmy. Ale nie możemy swobodnie czytać ani dyskutować w prasie książki, które by na pewno przewentylowały niezbyt pobudzającą umysłowo atmosferę naszej kultury.”

W tym samym numerze „Tygodnika Powszechnego” opublikowano artykuł ks. Józefa Sądziaka pt. „Przesłanie Hioba”. Ks. Sądziak, który zmarł nagle w dniu 26 sierpnia br. był założycielem Wydaw-

dc. na str. 6

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (499)

pod redakcją Bpa. M. Rodego

K

Kossowski Henryk Piotr — (ur. 1828, zm. 1903) — ks. rzymskokatol., w 1863 r. rektor → Warszawskiej Akademii Duchownej, prof. teologii pastoralnej, a również wykładowca nauk biblijnych Starego Testamentu. W 1863 r. Warszawska Akademia Duchowna została zamknięta. W 1871 r. otrzymał probostwo na Lesznie w Warszawie. W 1884 r. został biskupem sufraganiem w Płocku, potem we Włocławku. W międzyczasie opracował wiele haseł do *Encyklopedii Kościelnej*. W 1902 r. zrezygnował z sufraganii, przeniósł się do Warszawy na stałe; w tymże roku 1902 Uniwersytet Jagielloński zaszczylił go nadaniem mu doktora honoris causa. Zmarł w Warszawie. Dorobek pisarski ks. bpa prof. H.P. Kossowskiego jest bogaty, chociaż w oryginalnej twórczości obejmuje raczej drobne pozycje: kazania, mowy, przemówienia, hasła encyklopedyczne, przyczynki, ale dokonał wielu poważnych przekładów. Do najważniejszych zaś jego wydawniczych pozycji należą chyba następujące. Przekład z j. niem. Fr. L. Stolberga pt. *Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa* (1857); przekład z franc. Piotra Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów*, czyli droga do świętości kapłańskiej przez modlitwę wewnętrzną (5 tomów; 1868—69); przekład z j. franc. Piotra Chaignon: *Rozmyślenia dla wiernych* (4 tomy; 1870 i nast. wyd.); przekład z j. ang. Henryka Ed. Manninga: *O wiecznym Nowego Zakonu kapłaństwie* (1883); przekład z j. franc. Henryka Didou: *Jezus Chrystus* (2 tomy; 1891); Wujek Jakub: *Pismo św. Starego i Nowego Testamentu podług tekstu łacińskiego Wulgaty*. Wyd. nowe pod kier. ks. Henryka Kossowskiego (t. 1 — 3; 1893); przekład z j. niem. Klemensa K.: *O miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela*. Rozmyślenia o gorzkiej męce Pana naszego Jezusa Chrystusa (2 t.; 1897). Szczegółowy wykaz chyba wszystkich prac bpa H.P. Kossowskiego podaje w swojej cennej, bardzo sumiennie opracowanej rozprawie doktorskiej Ry-

szard Zmuda pt. *Działalność dydaktyczna i pisarska profesorów i wychowawców Warszawskiej Akademii Duchownej 1837 — 1867*, wydanej w Studiach z historii Kościoła w Polsce, tom VI, wydawnictwa Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie; 1979 rok, strony 154—160).

Kossowski Tomasz — (ur. 1798, zm. 1856) — ks. rzymskokatol., działający głównie wśród katolików łotewskich. Napisał po łotewsku i wydał *Kazania na wszystkie niedziele i święta całego roku*.

Kościelne Państwo — Państwo Kościelne.

Kościelne Szkolnictwo — Szkolnictwo Kościelne.

Kościół — (czes. kostel; łac. castellum = eród, miejsce warowne; łac. też ecclesia = zgromadzenie religijne, zgromadzenie wiernych, chociaż wcześniej już u Greków oznaczał ten termin w pierw. zgromadzenie polityczne) — jest w teologii chrześcijańskiej nazwa sformalizowanej społeczności chrześcijan, oraz budynku, przeznaczanego do sprawowania → kultu.

Kościół jest nazwa sformalizowanej społeczności ludzi, to znaczy większej ilości ludzi, złączonych wiara w istnienie jednego Boga, praktykami z tej wiary wypływającymi i z nią złączonymi, oraz przyjmujących pewne własne symbole i znaki, którymi również na zewnątrz odróżniają się od innych grup sformalizowanych, grup naturalnych, świeckich, ziemskich, podczas gdy ta społeczność, kościelna społeczność, jest społecznością charakteru nadprzyrodzonego. Ta bardzo ogólna i opisowa „definicja” Kościoła wymaga uściślenia. Uściślenie to jednak dowodzi, że poza jedynym nowotestamentowym ujęciem pojęcia Kościoła definicji Kościoła jest wiele, pewnie tyle, ile jest społeczności, uważających się za Kościoły. A według źródła chrześcijaństwa, tak pisanego —

nietwa „Editions du Dialogue” oraz Ośrodka Odczytowo-Dyskusyjnego pt. „Centre du Dialogue”.

Oto fragment artykułu zamieszczonego w „Tygodniu Powzeczonym”:

„A czytaliście Księgę Hioba? Przeczytajcie ją uważnie. Powracając do niej stale” (Kierkegaard).

„Przez długi czas sądziłem, że Księga Hioba jej biblijną odpowiedzią na problem cierpienia i zła. Obecnie nie jestem tego pewny, o czym powiem dalej.

Można mieć wątpliwości, czy gdy mówimy o cierpieniu i zlu, termin „problem” jest nie na miejscu. Nie jesteśmy bowiem w stanie „zobiektywizować” zła i cierpienia przeszywającego konkretną jednostkę. Każdy cierpi „dla siebie”, w samotności, indywidualnie, w sposób i na miarę tylko jemu wiadome. Podobnie jest ze złem doświadczanym albo czynionym przez danego człowieka. Nie cierpi się, nie kocha się, nie umiera się. To ja cierpię, kocham i umrę. Są to rudimenta, które przypominała nam filozofia egzystencji. Ale jak wyrazić się inaczej? Niech więc, z podanymi zastrzeżeniami, pozostanie ów „problem”.

Problem cierpienia i zła. Niezbadany, bezdeny, okrutny idący z nami od kolebki do grobu, przywarły do każdego człowieka, do wszystkich ludzi — poprzez całe dzieje. Cierpienie i zło, które jednych odrzucało od Boga, innych przynaglało do wpadnięcia w Jego ramiona. Ileż to śladów rozpacz i ukojenia, wyrzniętych drzącymi palcami, pozostało na ścianach kazamat rozsianych po naszej dobrej ziemi!

• • •

W roku ubiegłym odbyło się na Uniwersytecie Harwardzkim w Cambridge-Boston w Stanach Zjednoczonych konferencja naukowa mająca za temat „Wiara, nauka i przyszłość”, w której wzięło udział około pięciuset uczonych świeckich i duchownych. Przygotowanie konferencji w Cambridge powierzono sek-

cji „Kościół a społeczeństwo” Światowej Rady Kościołów.

W tygodniu „Myśl Społeczna” (nr 37) ukazał się artykuł pt. „Wiara i nauka”, w którym Teresa Kulikowska omawia materiały konferencji „bostońskiej”:

André Masse, S. J. wybitny teolog francuski, omawia rezultaty konferencji bostońskiej na łamach „Etudes” na podstawie raportu „Science et conscience”. Pierwszą refleksją narzucającą się przy studiowaniu raportu jest, że minęły czasy wielkich konfliktów i sprzeczności między wiarą a nauką, między racjonalizmem naukowym, wrogiem religii, a chrześcijańską wizją świata, opartą na tradycji i bronioną punkt po punkcie. Nie należy tej przeszłości żałować, lecz nie ma też powodów do bezwzględnej radości. Z jednej bowiem strony jest to niewątpliwym postępem we wzajemnej tolerancji otwartości postaw, z drugiej wszakże strony — oznaka obojętności i bierności. Objawem pozytywnym jest to, że tak świat uczonych, jak wierzących poczuwają się do odpowiedzialności za przyszłość człowieka i świata. Mówi o tym raport „Science et conscience” a to, co mówi jest nowe i godne uwagi.

Konferencja nie była w stanie poruszyć wszystkich problemów stosowania etyki w rozwoju wiedzy, wymieniła jednak główne ich kryteria, a to mają być: sprawiedliwość, podział dóbr i odpowiedzialności, ochrona życia, ochrona środowiska. Wszelkie poszukiwania naukowe powinny mieć na względzie te wartości. Z pomiędzy „zaleceń” uchwalonych w Cambridge wymienimy przede wszystkim żądanie rozwijania poczucia etycznego w formacji wszelkich specjalności wszelkich gałęzi wiedzy, czy będzie to medycyna, astronomia, architektura, chemia... Poczucie etyki wobec człowieka i jego otoczenia w chwili obecnej i w przyszłości. Cóż bowiem warte byłoby społeczeństwo dobrze zorganizowane, sprawiedliwe, demokratyczne, lecz niszczyliśko eksploatujące bogactwa naturalne w stopniu zagrażającym życiu przyszłych pokoleń? Co warte jest społeczeństwo idealnie prosperujące w chwili obecnej, lecz niszczące środowisko naturalne, w którym żyje

samo i w którym będą żyć przyszłe jego pokolenia”.

• • •

Na łamach „New York Review of Books” (z 6.III.br. ukazał się esej o twórczości Isiaha Berlina, oxfordzkiego wykładawcy, który jest: filozofem, politologiem, historykiem idei, tłumaczem Turgeniewa, wpływowym żydowskim działaczem w Wielkiej Brytanii, długoletnim dyrektorem Royal Opera House i prezesem British Academy.

„Zdaniem Berlina jednym z podstawowych założeń myśli politycznej, sięgających czasów Platona, jest przekonanie, że istnieją prawdziwe, niezmiennne, powszechne, ponadczasowe, obiektywne wartości, ważne dla wszystkich ludzi, które mogą być realizowane tu na ziemi. Wartości te tworzą spójny system, któremu miałyby odpowiadać doskonałe społeczeństwo. Wierzy się, że konfliktowe wartości (bezpieczeństwo i wolność, szczęście i dyscyplina) mogą być ze sobą zharmonizowane.

To przekonanie, mimo wielu krytyk, ostało się przez stulecia. Berlin analizując poglądy poszczególnych filozofów pokazuje, w jaki sposób mit harmonijnego społeczeństwa został zakwestionowany. Centralną postacią jego książki jest Machiavelli.

Autor „Księgicja”, zdaniem Isiaha Berlina, chciał dostarczyć władcy szeregu maksym, które pomogłyby mu zjednoczyć Włochy, uczynić z nich potężne i stabilne państwo. Aby tak się stało, książę musi być realistą, „poganinem”, musi być zdolny do dokonania najstraszliwszych czynów, byle tylko osiągnąć cel najwyższy, jakim jest dobro państwa. Książę w swym działaniu tworzy nową etykę odnoszącą się wyłącznie do dobra publicznego, a nie do moralności jednostkowej. Jest to więc moralność inna niż etyka chrześcijańska. Czy te dwie moralności, „pogańska” odnosząca się do sfery polityki, i osobowa etyka chrześcijaństwa, mogą być jednocześnie etyką tego samego człowieka?”.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (500)

Pisma św. Nowego Testamentu, jak i w pierw ustnych przekazów, czyli → Tradycji, istnieje tylko jeden Kościół, Kościół założony przez Jezusa Chrystusa, więc Kościół Chrystusowy, albo chrześcijański. Tu zwracamy uwagę tylko na nowotestamentowe ujęcie i pojęcie Kościoła.

W oparciu o naukę — św. Pawła apostoła Kościół ten nazywa się *Mistycznym Ciałem Chrystusa*, a więc organizmem utożsamionym z samym Jezusem Chrystusem. On też — Jezus Chrystus jest jego Głową, a wierzący Weń i → ochrzczeni tego tajemniczego, nadprzyrodzonego organizmu członkami. Takie rozumienie Kościoła wyprowadza się m.in. przede wszystkim z następujących zdań Pisma św. Oto → Saul, późniejszy → św. Paweł „ówszając jeszcze groźbą i chęcią mordu przeciwko uczniom Pańskim, przyszedł do arcykapłana i prosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł, jeśli by znalazł jakich zwolenników drogi Pańskiej, zarówno mężczyzn jak i niewiasty, uwięzić ich i przyprowadzić do Jerozolimy I stało się w czasie drogi, że gdy się zbliżał do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba, a gdy padł na ziemię, usłyszał głos mówiący do niego: Saulu, czemu mnie prześladujesz? Tedy rzekł: Kto jesteś, Panie? A On: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz. Ap. IX, 1—5) Saul nie prześladował bezpośrednio Jezusa Chrystusa, bo Jezus Chrystus wtedy po swojej męce, śmierci krzyżowej, a następnie zmartwychwstaniu — wstąpił już był do nieba. Paweł czyli wtedy jeszcze Saul prześladował wierzących w Chrystusa, chrześcijan, wiernych. Na zapytanie Saula: „Kto jesteś, Panie?”, Jezus odpowiadając utożsamiał siebie z prześladowanymi przez Saula chrześcijanami i na tej podstawie uczy się, że społeczność chrześcijan, czyli zgromadzenie chrześcijan, czyli Kościół to Jezus Chrystus, a ponieważ obecnie niewidzialny, ale rzeczywiście jako Byt nadprzyrodzony istnieje

jący, dodaje się — mistyczny, czyli w sposób tajemniczy, dla ludzi niepojęty. Substancjalnie więc Kościół to Mistyczne Ciało Chrystusa (por. też Dz. Ap. XXII, 6—16; przy czym tu Jezus Chrystus dodaje jeszcze bliższe określenie, bo mówi: „Jam jest Jezus Nazareński, którego ty prześladujesz. B). A do Koryntian-chrześcijan św. Paweł tak pisze: „Wy zaś jesteście Ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami” (I Kor. XII, 28). Ten Kościół, tę społeczność chrześcijan św. Paweł obdarza tytułem: „Kościół Boży” (I Kor. XV, 9). Efezjanom zaś tenże św. Paweł napisał wyraźnie, że „jego samego (czyli Jezusa, Bóg, n.) ustanowił ponad wszystkim głową Kościoła, który jest ciałem Jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia” (Ef. I, 22—23); w roz. V napisał: „Żony bądźcie uległe mężom swoim, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak Chrystus głową Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem. Ale jak Kościół podlega Chrystusowi, tak i żony mężom swoim we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus miłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo, aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmyślenia lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany. Tak też mężowie powinni miłować żony swoje, jak własne ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus kościół, gdyż członkami ciała Jego jesteśmy. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i kościoła” (V, 22—32). Również do Kolosan św. Paweł napisał, że Jezus — „On także jest głową ciała, Kościoła” (Kol. I, 18; zob. też w. 24). Swojego ucznia, św. Tymoteusza, św. Paweł poucza, pisząc do niego, że ma wiedzieć, „jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podwaliną prawdy” (I Tym. III, 15).

OBCHODY JUBILEUSZOWE „CONFESSIO AUGUSTANA” W NOWYM JORKU

Obchody jubileuszowe „Confessio” w Nowym Jorku miały charakter ekumeniczny: wzięli bowiem w nich udział zarówno luteranie jak i rzymskokatolicy. W słynnej katedrze nowojorskiej św. Patryka zebrało się przeszło 500 uczestników obu wyznań, aby uczcić we wspólnej modlitwie tę wielką rocznicę. „Jest to mały cud — powiedział znany teolog luterński dr William Lazareth — że luteranie i rzymskokatolicy biorą udział w nabożeństwie, z czego się bardzo cieszymy”. Podobną opinię wyraził kard. Janus Coockt z Nowego Jorku w specjalnym liście do ks. James'a Rigneg'a, z okazji tej uroczystości, stwierdzając co następuje: „Wiemy, że w ciągu ostatnich 50 lat, a jeszcze więcej ostatnich 15 lat, doszliśmy dalej niż w ciągu ubiegłych 400 lat!”.

EKUMENICZNY CYKL WYKŁADÓW NA UNIWERSYTETACH SZWAJCARI

Cztery wydziały teologiczne w Szwajcarii (Fryburg, Neuenburg, Lozanna i Genewa) zorganizują w roku akademickim 1980/81 cykl ekumeniczny wykładów w zakresie „Teologii Systematycznej”. Poprzedni cykl wykładów obejmował temat pt. „Prawo i Ewangelia”. Przejęcie inicjatywy propagowania problematyki ekumeniczno-społecznej przez wydziały teologiczne świadczy o dążeniu do rozszerzenia haseł tych wśród inteligencji i o nadaniu im mocnej bazy teologicznej.

PRZYGOTOWANIA DO OBCHODÓW 500 ROCZNICY URODZIN M. LUTRA W NRD

Według informacji dziennika „Berliner Zeitung” (24.VII.80) przygotowaniem do obchodów 500 rocznicy urodzin Marcina Lutra zajmuje się w Niemieckiej Republice Demokratycznej specjalna grupa, „Komitet Luterański”, a ze strony Kościoła — Komitet Jubileuszowy. Program roku jubileuszowego jest bardzo obszerny. W Berlinie Wschodnim przewidziana jest wielka wystawa Luterańska. Oprócz wystawy w Berlinie przewidziane są również wystawy i przedsięwzięcia w miejscach związanych z działalnością M. Lutra: Wittenbergu, Erfurcie, Eisenach, gdzie miejsca pamiątkowe będą zawczasu odnowione. Przewidziane są też liczne publikacje i programy radiowe. Uniwersytet np. w Lipsku już w 1982 r. planuje urządzenie konferencji naukowej na temat: „Sztuka a Reformacja”. Przewidziane jest wydanie serii jubileuszowych znaczków pocztowych.

Komitet Luterański, kierowany przez sekretarza Stanu w Ministerstwie Kultury, dr Kurta Löfflera, składa się z przedstawicieli władz państwowych,

organizacji społecznych oraz Instytutu Kultury.

POWOLANIE KOMISJI FACHOWYCH W SZTABIE ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w Augsburgu (1980) w ramach przygotowań do kolejnej sesji Światowego Zgromadzenia ŚFL w Budapeszcie (1984), powołana została Komisja Statutowa. W skład tej Komisji weszli ks. Horst Goldner (NRF), jako przewodniczący, oraz członkowie: Emmanuel Abraham (Addis Abeba), prezydent Etiopskiego Kościoła Ewangelickiego Mekanc-Jesus, Janies Crumley (Nowy Jork), prezydent Kościoła Luterńskiego w Ameryce, pastor Karl Gottschala (Porto Alegre), dawny prezydent Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Brazylii, dr Pavo Kortegangas, biskup diecezji Kuopio Luterńskiego Kościoła Finlandii oraz dr Bathinens Subbamma, dyrektorka Szkoły Biblijnej w Rajahmundry (Indie).

KONSULTACJA NA TEMAT SYTUACJI KOŚCIELNEJ NA BLISKIM WSCHODZIE

Kierownictwo Światowej Federacji Luterńskiej zajęte jest przygotowaniem materiałów dla zaplanowanej na koniec przyszłego roku, lub na początek roku 1982, konsultacji na temat sytuacji kościelnej na Bliskim Wschodzie oraz aktywności luteranizmu na tych terenach. Komitet Wykonawczy Federacji postanowił, że wszystkie cztery oddziały ŚFL: Współpracy kościelnej, Komunikacji, Studiów oraz Służby Światowej — mają wziąć czynny udział w przygotowaniach. Miejsce konsultacji na razie nie zostało ustalone, ale przypuszczać należy, że odbędzie się ona na terenie Bliskiego Wschodu. Tematem obrad będzie sytuacja polityczna na tym obszarze, warunki egzystencji tamtejszych Kościołów Luterńskich oraz współpraca ekumeniczna na Bliskim Wschodzie.

PROWOSŁAWNO- LUTERAŃSKI DIALOG W FINLANDII

W Turku (Finlandia) w dniach od 5 do 11 czerwca br. odbyło się już piąte spotkanie przedstawicieli Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Finlandii oraz Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Głównym tematem narad były aspekty luterńskiej i prawosławnej nauki o szczęściu i podstawach pracy pokojowej Kościołów. W naradach uczestniczyła: 10 osobowa delegacja luterńska w składzie: arcybp Mikko Juva, przewodniczący oraz członkowie: bp Aimo T. Nikolainen i bp Kalevi Toivainen, prof. Kauko Prinen, prof. Fredric Cleve i prof. Tuomo Mannermaa i inni. Obecni byli także obserwatorzy różnych Kościołów. W skład siedmioosobowej delegacji prawosławnej weszli: Metropolita Leningradzki i Nowogrodzki Antoni (przewodniczący) i członkowie: ar-



cybiskup Wologdy i Wielkiego Ustiuga, Michał, prof. Mikołaj Gundiajew, ks. Paweł Kraemoewietor, ks. Igor Raine i ks. Stefan Dymsha, ks. Teofan.

„HAGIA SOFIA” PONOWNIE STAŁA SIĘ MECZETEM

Jak informuje dziennik „Życie Warszawy”, władze tureckie odwołały zarządzenie Ala Tuoka, wielkiego reformatora Turcji.

W Stambule po raz pierwszy po 45 latach wznowiono modły muzułmańskie w największej świątyni świata — słynnej „Hagia Sofia”. Świątynie zbudowano w VI wieku, przekształcono w meczet po zdobyciu Konstantynopola przez Turków w 1453 roku. Od 1935 roku „Hagia Sofia” była wyłącznie muzeum i nie odbywały się tam żadne uroczystości religijne.

Nieoficjalnie wiadomo dlaczego nastąpiła zmiana. Otóż rząd premiera Demirela, nie dysponujący większością głosów w parlamencie, ustąpił wobec żądań islamskiej Partii Ocalenia Narodowego, która udziela poparcia Demirelowi. Przywódca tej partii, Neemettin Erbakan uratował rząd przed upadkiem, a ceną za poparcie było właśnie przywrócenie modłów muzułmańskich w „Hagia Sofia”.

„OFIARA JAKO ELEMENT ŻYCIA”

W dniu 26 września 1980 r. o godz. 16.00 odbyło się, zorganizowane przez Polską Radę Ekumeniczną i Międzynarodową Federację Misji i Diakonów, sympozjum na temat: „Ofiara jako element życia”. Sympozjum odbyło się w sali Synodalnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w War-

szawie (Chrześcijańska Akademia Teologiczna).

Tezy dotyczące tematu sympozjum przygotowali: prof. Witold Benedyktowicz prezes PRE i prof. Heinz Wagner (NRD).

NOWY OŚRODEK PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO

Patriarchat Moskiewski Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego otworzył ostatnio w Czechosłowacji swą szóstą zagraniczną misję reprezentacyjną, z siedzibą w Karłowych Varach. Podobne ośrodki reprezentacyjne działają już przy patriarchatach w Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimie, jak również przy Kościołach Autokefalicznych w Sofii i Belgradzie. Jest to już siedemnasta instytucja zagraniczna Patriarchatu Moskiewskiego.

POSIEDZENIE KOMISJI

Bp Norbert Nossol, ordynariusz opolski i ks. prof. Wacław Hryniewicz z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jako przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego oraz bp Sawa i bp Szymon jako przedstawiciele Kościoła Prawosławnego w Polsce wzięli udział w pierwszym posiedzeniu Mieszanej Prawosławnej, które od 28 maja do 4 czerwca br. odbyło się na wyspach Patmos i Rodos. W spotkaniu uczestniczyło 60 biskupów i teologów reprezentujących oba Kościoły. Decyzja w sprawie powołania do życia Komisji Mieszanej zapadła w grudniu 1979 r. podczas spotkania papieża Jana Pawła I z patriarchą Konstantynopola Dymitriosem I.

Z zagadnień polonijnych



Z DAŁA OD OJCZYZNY

Pojęcie „Polonia” powstało w drugiej połowie XIX wieku dla określenia tej grupy wychodźców polskich, która w Niemczech, we Francji, Belgii, Danii, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanadzie, w krajach Ameryki Łacińskiej manifestowała swą kulturową odrębność.

W Ameryce Północnej pierwsi polscy osadnicy pojawili się w początkach XVII wieku. Od tej pory notuje się

kilka, o znacznych rozmiarach, fal emigracyjnych z ziem polskich. Opuszczali Polskę wychodźcy polityczni, prześladowani różnowercy, rozgorzcony wobec polityki króla patriotyczna szlachta (np. po I rozbiórce Polski, w roku 1772). Rozbiory, a następnie przegrane powstania narodowe w XIX wieku spowodowały masowy ruch emigracyjny z ziem polskich do Europy zachodniej i obu Ameryk. Nie

tylko zresztą tło polityczne zaważyło na dużym nasileniu się wychodźstwa. Także rosnące zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą w dynamicznie rozwijających się krajach zachodnio-europejskich i amerykańskich szybko powiększało emigrację zarobkową z ziem polskich. Polacy wędrowali za ocean, do górniczych okręgów Francji, do silnie uprzemysłowionych miast Niemiec, do rolniczej Kanady itd. przede

wszystkim „za chlebem”. Pragnęli lepszego życia, dostatniejszego.

W latach ostatniej wojny światowej i po wojnie zanotowano dużą falę emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych. Ilu jest tam obecnie Polaków — trudno powiedzieć. Określenie liczebności Polonii na całym świecie nasuwa badaczom sporo kłopotów, można nawet rzec, że jest to obecnie sprawa w zasadzie niemożliwa do ustalenia. Podawane liczby są jedynie przybliżone — a więc bądź zaniżone, bądź też zawyżają faktyczny stan liczebny Polonii.

Można jednak stwierdzić, że Polonia amerykańska zajmuje pierwsze miejsce pod względem liczebności (4—6 milionów). W ostatnim czterdziestoleciu bardzo dynamicznie wzrosła Polonia kanadyjska, którą szacuje się na 324 tys. osób. W roku 1970 liczbę osób polskiego pochodzenia w RFN oceniało się na 132 tys. Szacunki te są jednak dyskusyjne i wydają się być zaniżone. Trzecie miejsce pod względem liczebności zajmuje Polonia francuska, — 750 tys. osób, czwarte zaś — Polonia Ameryki Łacińskiej.

Podane tu liczby mówią już same za siebie. Naszych Rodaków jest bardzo dużo i to w różnych zakątkach świata. Są wśród nich tacy, którzy polskim pochodzeniem nie szczytą się, traktując je jako sprawę czysto osobistą, ale są i tacy, którzy za punkt honoru biorą sobie dotarcie do korzeni skąd pochodzą, gdzie wyrosł ich rodzice, dziadkowie, pradziadkowie. Mają oni o kraju swego pochodzenia jakies mgliste wyobrażenia, na które złożyły się babeczne opowiadania, polska mowa słyszana w domu, polskie książki, które kiedyś wpadły w rękę, a traktowane były w rodzinnym domu niczym jakiś talizman, modlitwa znawiana w starym ojców języku, jakies spłowieale, pamiątkowe zdjęcia w albumach, no i — oczywiście — współczesna prasa amerykańska, informująca o





małym kraju leżącym między Tatrami a Bałtykiem — o Polsce.

U tych ludzi dojrzewa stopniowo w sercu decyzja, aby pojechać tam — chociaż to tak daleko, aby spotkać się „oko w oko” z polską rzeczywistością, nie tą zasłyszaną w domu, ale taką, jaka jest naprawdę. Zobaczyć chociaż raz w życiu tę Polskę — jedyną, własną i kochaną.

Co myślą i co mówią Polacy mieszkający z dala od Ojczyzny, którzy przybyli po latach, a może i po raz pierwszy do Kraju Ojców? Możemy się tego dowiedzieć, słuchając

ich wypowiedzi, czytając wywiady ukazujące się na łamach wielu polskich i zagranicznych pism. Stała rubrykę rozmów z Polonusami prowadzi pięknie redagowany miesięcznik „Panorama Polska”. A oto niektóre wypowiedzi gości polonijnych, którzy przybyli do Polski prywatnie, bądź korzystając z organizowanych tu kursów, szkół letnich kultury i języka polskiego, bądź też z okazji polonijnych spotkań różnego typu.

RAYMOND DEMSKI (USA). — Wiedziałem o Polsce bardzo mało — mówi pan Raymond, adwokat z miasta Trenton, w stanie Nowy Jork. — A jeśli miałem

nawet jakiś obraz kraju, to tylko z rozmów z ludźmi, którzy już tutaj byli.

Ojciec pana Raymonda przyjechał do USA na początku naszego wieku, z ubogiej wsi, prawdopodobnie z Poznańskiego. Matka urodziła się już w Stanach, w rodzinie pierwszych polskich osadników. Mówiła świetnie językiem kraju, którego nigdy, aż do śmierci, nie widziała na własne oczy. Raymond wychowywał się więc w domu z polskimi tradycjami, uczył się w polskich szkołach parafialnych. A potem — kariera prawnicza i... coraz słabsze więzi z językiem lat dzieciństwa. Aż do zapomnienia prawie. I potem przełom: do biura pana Raymonda przyszedł klient, który na stwierdzenie: — Panie, tu się mówi po angielsku, odpowiedział: — Panie Mecenasie, pan musi mnie wysłuchać po polsku. Przecież pan nosi polskie nazwisko! Od tego momentu mecenasowi, rzecz można, otworzyło się ucho na polską mowę...

W drugim dniu spotkania prawników polskiego pochodzenia, w którym to spotkaniu pan Raymond Demski wziął udział, wybrał się on... na wieś. Z motelu pod Piotrkowem miał blisko do zabudowań wsi Polichno.

— Już w polu spotkałem gospodarza przy pługu. Zatrzymał konie, a gdy dowiedział się, że przyjechałem z Ameryki, długo opowiadał o swojej pracy. Pracuje na siedmiu hektarach, ciężko pracuje... Dość trudne życie mają ci ludzie, ale przecież widzę, że są zadowoleni. Spotkałem również dwóch ładnie, choć był to dzień powszedni — ubrane w białe sukienki, jak w niedzielę.

Z pierwszych wrażeń pana Raymonda na polskiej ziemi najmocniejsze były spotkania z pomnikami historii kraju, czy to na warszawskiej Starówce, czy w Muzeum Ziemi Piotrkowskiej. Mówi: — Muszę szybko wracać do swego biura w Stanach Zjednoczonych, do pracy. O czym myślę? Ci, którzy tu jeszcze nie byli, zwłaszcza ludzie z trzeciej generacji Polonii, powinni do Polski przyjechać, zobaczyć kraj i ludzi — dla swojej własnej dumy z polskiego rodowodu.

MARIA LEMANSKI (KANADA). Jest z zawodu dziennikarką prasy polonijnej i autorką książki o obchodach kopernikowskich w Kanadzie. Jako bibliotekarka pracuje także w Polsko-Kanadyjskim Instytucie Badawczym w Toronto. Pani Maria przyjechała do Polski po raz pierwszy od blisko 40 lat, by wziąć udział w kursie dla bibliotekarzy polskiego pochodzenia.

— Urodziłam się w Polsce tuż przed wojną i jako trzyletnie dziecko wyjechałam z kraju wraz z mamą w pierwszych latach okupacji. Od dawna pragnęłam odwiedzić Polskę. Ten kilkutygodniowy pobyt dostarczył mi niezapomnianych wrażeń. Ze wzruszeniem odkrywałam i poznawałam kraj, o którym wprowadzić nie za-

chowały się w mej pamięci żadne wspomnienia, ale zawsze był bliżki memu sercu. Muszę powiedzieć, że zakochałam się w Polsce. Stałam się zobaczyć i dowiedzieć jak najwięcej. Duże możliwości poznania polskich osiągnięć w dziedzinie kultury, literatury, teatru, filmu stwarzał znakomicie zorganizowany kurs bibliotekarski.

Chadziłam również „własnymi ścieżkami”, na których niejednokrotnie spotykałam ciekawych ludzi, poznawałam ich życie codzienne, problemy zawodowe, osiągnięcia i marzenia. Dobra znajomość języka polskiego, która wyniosłam z domu, a potem doskonaliłam w szkole polskiej i harcerstwie, w klubie polskich studentów i innych organizacjach polonijnych, ułatwiła mi kontakty. Zebrałam wiele interesujących materiałów, które na pewno wykorzystam w artykułach do prasy polonijnej w Kanadzie. Zaś wykłady o Polsce w Fundacji Reymontowskiej zilustruję zdjęciami z kraju, które przynieśliśmy. Niewątpliwie zachęca one moich słuchaczy do przyjazdów do Polski, do uczestniczenia w rozmaitych kursach organizowanych tu każdego roku dla Polonii. Opowiem im o korzyściach zawodowych, jakie wyniosłam z kursu dla bibliotekarzy. Zachęcę, by poznali kraj, który swymi osiągnięciami, wspaniałą architekturą, wielką kulturą, pięknem zabytków i krajobrazów wywarł na mnie tak wielkie wrażenie.

VICTORIA MAZURCZYK (USA). Przyjechała do Polski z Rumson, koło Nowego Jorku z dwójkiem dorosłych, a dwudziestopięcioletnich dzieci. Dzieci poszła do Krakowa, by w szkole letniej Uniwersytetu Jagiellońskiego uczyć się języka polskiego, poznawały historię i kulturę kraju swych dziadków. Sama zaś, pragnąc choć w części zrealizować swe młodzieńcze marzenia, zapisała się na kurs wiedzy o teatrze i filmie polskim przy Uniwersytecie Wrocławskim.

— Zawsze czułam się blisko związana z polską kulturą, choć nie mogłam powiedzieć, bym dobrze znała polską literaturę, sztukę, teatr i film. Znałam nazwisko Andrzeja Wajdy, jako wybitnego twórcy filmu. Teraz poznałam go również jako znakomitego reżysera teatralnego. W Ameryce tego rodzaju teatr, jak i zobaczyłam w Polsce, praktycznie nie istnieje. Polski teatr jest subtelniejszy, o głębszej treści. To, co tu zobaczyłam i czego się nauczyłam, na pewno wykorzystam w moich przyszłych studiach reżyserskich. A zdobytymi wiadomościami na temat teatru i filmu polskiego chciałabym po powrocie do USA podzielić się z ludźmi, którzy się ta dziedzina interesują. Natomiast w przyszłości pragnęłabym — jako reżyser — przyjechać do Polski, by popracować u boku, któregoś ze znanych twórców i z bliska przyjrzeć się jego pracy.

Przygotowała: M. KAPINSKA





CHILE, PERU I BOLIWA

Dominującą ludnością miejscową na tych obszarach przed odkryciem Ameryki przez europejskich żeglarzy byli Ajmaranie w Boliwii, Araukanie w Chile i Kiczuanie w Peru. Przez podbój w XVI w. i pod wpływem hiszpańskiej kultury, stylu życia i religii utracili te grupy ludzkie w Chile zupełnie, a w Boliwii i Peru częściowo swoje znaczenie. Rzymskokatolicyzm stał się później przy tworzeniu niezależnych państw oficjalną religią.

Około połowy i końca XIX w. przybyły misje protestanckie z Europy i Ameryki Północnej, które w swej działalności zwracały szczególną uwagę na wychowanie i zwiastowanie Ewangelii. Kościoły o tradycji historycznej utworzyły szkoły i organizacje pomocy oraz przystąpiły do realizacji programów społecznych. Jednocześnie doszło do utworzenia autonomicznych Kościołów krajowych (jak grupy zielonoświątkowe), które propagowaniem specyficznych treści religijnych nadały nowe akcenty tradycyjnej wiary.

W Chile (10 milionów ludności) 25% mieszkańców stanowią Metysi, tj. mieszkańcy pochodzenia indiańskiego i hiszpańskiego. Cały naród przeszedł w ostatnich latach trudny proces rozwoju społecznego i gospodarczego. Wojskowy zamach stanu w 1973 r. przyniósł wielu rodzinom cierpienie, tortury, uprowadzenia i śmierć. Ta sytuacja zmusiła Kościoły do zajęcia się zagadnieniem praw człowieka oraz do sprawowania służby i pomocy wobec ludzi, którzy znaleźli się w niedostatku. Nie zawsze przychodziło im łatwo wypełnianie tych zadań w ramach ekumenicznej współpracy. Spory w łonie Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Chile w 1975 r. doprowadziły do rozłamu, którego, mimo wielu wysiłków, nie udało się dotychczas przezwyciężyć.

W Peru (14 milionów mieszkańców) Europejczycy i Metysi stanowią przeszło 50% ludności, a 46% Indianie, Afrykanie i Chińczycy. Ponad połowa dorosłej ludności jest analfabetami. Peru było ojczyzną wysokorozwiniętej kultury Inków, została potem podbite przez Hiszpanów i pozostawała przez 300 lat kolonią. Ludność, zwłaszcza Indianie, cierpi z powodu stałej zmiany rządów cywilnych na wojskowe i odwrotnie. Pod powierzchnią życia zachowały się pewne elementy tradycyjnych religii indiańskich.

W Boliwii (7 milionów mieszkańców) ponad połowę ludności stanowią Indianie. Kraj ten przeżył już wiele dyktatur wojskowych i niepokoju politycznych, posiadał 16 konstytucji, z których ostatnia przewidywała silną władzę wykonawczą, upaństwowienie kopalń i reformę rolną. Kolejny wojskowy za-



mach stanu, dokonany w lipcu br., z wszelkim prawdopodobieństwem zabamuje, a przynajmniej opóźni, przeprowadzenie niezbędnych reform społeczno-ekonomicznych. Podobnie jak w Peru i Chile, 94% ludności wyznaje rzymskokatolicyzm.

W tych trzech krajach istnieją ruchy chrześcijańskie, które w dążeniu do sprawiedliwego i pokojowego społeczeństwa zjednoczyły swoje wysiłki oraz przezwyciężyły bariery językowe, wyznaniowe i historyczne. Szuka się możliwości współpracy w dziedzinie teologii i duszpasterstwa oraz zaangażowania na rzecz przestrzegania praw człowieka.

„Opowiedz braciom i siostram na całym świecie, że uczymy się tutaj wspólnie żyć i pracować jak chrześcijanie w pierwszym stuleciu” — mówi członek jednej z tych lokalnych wspólnot ekumenicznych.

LISTA KOŚCIOŁÓW

- Armia Zbawienia
- Kościół Anglikański
- Kościół Ewangelicko-Luterański w Boliwii, Chile i Peru
- Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w Boliwii
- Kościół Luterański w Chile
- Kościół Prawosławny w Chile (Patriarchat Antiochii)
- Kościół Prezbiteriański Chile
- Kościół Rzymskokatolicki w Boliwii, Chile i Peru
- Kościół Zielonoświątkowy Chile
- Kościół metodystyczny w Chile i Peru
- Latynoamerykański Kościół Luterański
- Narodowy Kościół Ewangelicko-Luterański Andów
- Niemiecki Kościół Ewangelicko-Luterański w Boliwii
- Unia Baptystów Boliwii
- Unia Ewangelicznych Baptystów Chile i Peru
- Zielonoświątkowy Kościół Misyjny Chile
- Związek Baptystów Boliwijskich

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

Podziękowanie i prośba

Dziękujemy Bogu

za naszego Pana Jezusa Chrystusa, który służył ludziom i tak ich umiłował, że oddał za nich swe życie;

za chrześcijan w Ameryce Łacińskiej, którzy naśladowując Chrystusa stają się obrońcami wprowadzonych.

Prosimy Boga,

by wzmocnił chrześcijan w tych krajach i dodał im otuchy do milowania ofiar niesprawiedliwości i służenia im;

o wspólnotę, w której nie ma uprzedzeń rasowych i wyzysku, lecz panuje pokój jako owoc sprawiedliwości, wolności i miłości;

o posłuszeństwo i wierność wobec nakazu Chrystusa pośród nieładu panującego we współczesnym społeczeństwie;

o wolność i miłość potrzebną do zwiastowania Ewangelii.

Modlitwa Fermína Cebolli Lópeza

(według Dz. 2, 43—47)

Panie, czyż nie jest dziś możliwe żyć całym zgodnie z nakazem Twojej Ewangelii?

Czyż nie jesteśmy zdolni żyć w jedności i mieć wszystko wspólne?

Kiedy będziemy dzielić naszą własność z wszystkimi ludźmi?

Na co czekamy jeszcze, modląc się wspólnie i w milczeniu?

Czy mamy zadowolić się tylko zjednoczeniem w tym samym Duchu, łamaniem chleba w naszych rodzinach, szczęśliwym spożywaniem tego pokarmu w prostocie serca i wielbieniem Ciebie, o Panie?

A może żądałeś od nas rzeczy niemożliwych, gdyż nie każdy nas kocha?

Wypełnij czytelnie i wyślij pod adresem:

ZAKŁAD WYDAWNICZY
„ODRODZENIE”

ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym egz.
(cena 1 egz. — 25 zł) książki ks.
Wiktora Wysoczańskiego o Kościele
Polskokatolickim pt.:

„POLSKI NURT
STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:
Ulica, nr domu lub wieś:
kod i nazwa poczty:

„Błogosławiony mąż, który się boi Jahwe i wielkie upodobania ma w Jego przykazaniach” (Ps 112,1).

Przedmiotem naszego rozważania czynimy teraz Psalm 112 (według Wulgaty 111). Psalm ten znany jest również powszechnie z niedzielnych nieszporów, a rozpoczyna się on w przekładzie Fr. Karpińskiego tak: „Szczęśliwy i nie zna kaźni, Kto w Pańskiej żyje bojaźni. Najmilsza jemu jest droga — Iśc według przykazań Boga” (w. 1). Nim jednak zajmiemy się treścią tego Psalmu, warto napisać parę słów o autorze cytowanego wyżej przekładu. Franciszek Karpiński (ur. 1741 zm. 1825) był wybitnym poetą polskim z okresu tzw. preromantyzmu XVIII wieku. Cieszył się ogromną popularnością wśród inteligencji i ludu — „pierwszy to poeta polski, którego pieśni zbladziły pod strzechy” (I. Chrzanowski). Jego autorstwa są m.in. pieśni religijne: „Kiedy ranne”, „Wszystkie nasze”, „Bóg się rodzi” i in. Po blisko 150 latach od wydania *Psalterza* Kochanowskiego zabrał się Fr. Karpiński do nowego przekładu i wydał swój *Psalterz* w 1786 r. w Warszawie. Jednakże przekład ten zależny jest w 2/3 od tłumaczenia J. Kochanowskiego. Karpiński dokonał przekładu wierszem, ale tłumaczenie to nie ma już tego polotu i waloru poetyckiego, jakim cieszył się przekład Kochanowskiego. Niemniej przekład Karpińskiego przyjął się w pobożności ludowej i przetrwał w niej aż do dnia dzisiejszego. Dodajmy tu jeszcze, że pobożność Karpińskiego była szczerą, ale wolna od siedemnastowiecznej ciasnoty umysłowej, pełna tolerancji religijnej. Mimo to Karpiński dokonał przekładu z łaciny i dlatego jego przekład nie oddaje ducha języka oryginalnego — hebrajskiego.

Psalm nasz zaczyna się aklamacją „Alleluja” — „chwalcie Jahwe”. Nie znamy autora tego Psalmu, który powstał dosyć późno, bo długo po przesiedleniu babilońskim. Był to czas, kiedy powstawały księgi mądrościowe (ok. II wieku przed Chr.). Na treść tego Psalmu, który koncentruje się wokół idei nagrody za życie pobożne, składa się zbiór sentencji mądrościowych, gloryfikujących postępowanie bogobojne. Przy tym trzeba sprawiedliwie przyznać, że sentencje te oparte są na starej tradycji biblijnej. Psalm ma charakter pieśni religijnej.

„Błogosławiony mąż, który się boi Jahwe” oznacza człowieka, który już jest nagrodzony, któremu dobrze się wiedzie właśnie dlatego, ponieważ boi się Boga. Inaczej mówiąc, przestrzega przykazań Bożych, ściśle zachowuje przepisy prawa Mojżeszowego, które w swych szczegółach było komentarzem do Dekalogu (Dziesięć Przykazań Bożych), ogłoszonego na górze Synaj. Zeby nie było już żadnych wątpliwości, autor Psalmu podkreśla, że idzie tu o męża, który „wielkie upodobania ma w Jego (tzn. Boga — uzupełn. moje) przykazaniach”. Taki



Nagroda dla pobożnych

człowiek — jak to oddaje Karpiński — jest *szczęśliwy i nie zna kaźni*” (kaźń — wyraz staropolski i znaczy: więzienie, cierpienie fizyczne, kara śmierci).

Celem zrozumienia następnego wiersza naszego Psalmu musimy odnotować następujące spostrzeżenie. Mianowicie wśród starożytnych Izraelitów obowiązywało przekonanie o zbiorowej odpowiedzialności. Zasada ta obowiązywała przez długi czas, a ślady związanej z nią tradycji znajdujemy nawet w Nowym Testamencie. W myśl tej zasady za postępowanie dobre wynagrodzony będzie nie tylko sam cnotliwy, lecz również jego potomstwo, nawet w dalszych generacjach. „Pokolenie prawych dozna błogosławieństwa” (= nagrody — wyjaśn. moje; w 2). Jednakże z brzmienia całego Psalmu można wnioskować, że kompozytor lub redaktor pieśni znał już nową tradycję, która mówiła o odpowiedzialności indywidualnej. Tradycja ta kładła duży nacisk na indywidualne postępowanie prawe, na osobiste życie cnotliwe, w którym Bóg ma wielkie upodobanie.

Jaki czeka wreszcie los ostateczny człowieka bogobojnego? Ku zdziwieniu chrześcijańskiego czytelnika nie znajdziemy w tym, ani w pozostałych psalmach, wyraźnej wzmianki o wiecznej nagrodzie w niebie. Pobożny Izraelita owego czasu musiał jeszcze nieco poczekać, aż mu Bóg objawi o ostatecznym losie po śmierci. Psalmista i modlący

się musiał zadowolić się obietnicą nagrody, realizowanej w życiu doczesnym, przyszłość zaś była w rękach Bożych.

„Potomstwo jego (tzn. bogobojnego, pobożnego — wyjaśnienie moje) będzie potężne na ziemi” (w. 2a). Największą nagrodą dla Żyda, zwłaszcza wczesnostarożytnego, za życie zgodne z wolą Bożą było liczne potomstwo, w dodatku potomstwo prężne i zdrowe, mieszkające w ziemi ojców. Przeciwnieństwem tak pomyślanej nagrody była kara w postaci braku potomstwa, odczuwana szczególnie dotkliwie przez niewiastę nie tylko izraelską, ale przez wszystkie kobiety ówczesnego Wschodu. Ślady tej bardzo starej tradycji znajdujemy nawet w Nowym Testamencie: „Dla Elżbiety (niepłodnej — w. 5) nadszedł czas rozwiązania i urodziła syna. Gdy jej sąsiedzi i krewni ustyszeli, że Pan okazał tak wielkie miłosierdzie nad nią, cieszyli się z nią razem” (Łk 1,57n). Miłosierdzie Boże i radość sąsiadów oraz krewnych nie wiąże się tu z pociechą z potomstwa, lecz z usunięciem hańby ze św. Elżbiety, matki św. Jana Chrzciciela.

Dalszy ciąg nagrody sprawiedliwego sprowadza się do tego, że „dobrobyt i bogactwo będzie w jego domu” (w. 3), tzn. w jego rodzinie. Pomyślność materialna i doczesna była uważana za znak błogosławieństwa Bożego. „Dobrze się wiedzie mężowi, który tytuje się i pożycza, postępuje w swych sprawach uczciwie” (w. 5). Prawo Mojżeszowe mówiło o pożyczkach pieniędzy ludziom biednym, ale w ogóle zabraniało lichwy, czyli tzw. procentu. Następne wiersze Psalmu wymieniają wiele innych cnot — pozytywnych cech męża pobożnego: jego dobry przykład jest światłem dla innych, chwalebna jest stałość jego charakteru, sprawiedliwość, ufność w stosunku do Boga, troska o ubogich.

Na to wszystko patrzy człowiek występny, zły, ale nie doznaje on błogosławieństwa Bożego w postaci nagrody, o której mówiliśmy wyżej. Daremnie „gniewa się, zgrzyta zębami i marnieje (z zazdrości — uzupełn. moje), pragnienie występnych wniwecz się obróci” (w. 10). Brak pomyślności w życiu pod każdym względem uważany był za karę, jaka należała się złym ludziom.

Na zakończenie naszych rozważań rodzi się pytanie, jak nasz Psalm odczytywali pierwsi chrześcijanie? Odpowiedź jest prosta. Uważali się oni, i słusznie, za odrodzony naród wybrany — lud Boży. Zatem mieli prawo do dziedziczenia dorobku Starego Testamentu i tzw. judaizmu. Widzieli w Psalmie tym zapowiedź tego, co urzeczywistnił swym życiem i dziełem Jezus Chrystus. Dlatego — według nich i naszym zdaniem — warto prowadzić życie męża bogobojnego, który swym słusznym postępowaniem zasłużył sobie na ocenę Psalmisty: „Na pewno się nie zachwieje; sprawiedliwy będzie w wiecznej pamięci” (w. 6).

KS. KAZIMIERZ PIKUŃSKI

Jesień w poezji

ZACHÓD JESIENNY

Przeszłość jak ogród zaczarowany,
Przyszłość jak pełna owoców misa.
Liści opadłych złote dywany,
Winograd ognia strzępami zwisa.

Zmierzch, jak dzieciństwo, rozacza cudy.
Barwne muzyki miast myśli przedzie.
Nie ma pamięci i nie ma złudy.
Wszystko jest prawdą. Wszystko jest wszędzie.

Sok purpurowe rozpiera grono
Na dni jesiennych wino wyborne.
Wszystko dziś piękne było. Niech płoną
Rudoczerwone lasy wieczorne.

LEOPOLD STAFF (1878—1957)



1980 - Rok Kochanowskiego

Szczecinianie, a także liczni turyści krajowi i zagraniczni chętnie odwiedzają tę oazę ciszy, położoną na prawym brzegu miasta, między stokami Gór Bukowych i Regalicą. Legenda tak mówi o Jeziorze Szmaragdowym w Szczecinie: Dawno, dawno temu, w głębi leśnej kotliny, duch kopalni — Skarbek zgromadził mnóstwo kosztowności i klejnotów. Ludzie, dowiedziawszy się o tym, zaczęli kopać tu kredę w nadziei, że kiedyś uda się im dotrzeć do kryjówek. Ale gdy oskarżony górnik trafił na cenny kruszec, Skarbek zdenerwował się srodze i postanowił zemścić się na zuchwałcach. Z podziemnego źródła zaczerpnął więc zielonej wody i zalał nią kotlinę.

Wszystkich odwiedzających ten uroczy zakątek naszego kraju zachwyca nie tylko jego wyjątkowo piękny krajobraz, lecz niezwykła ton wody Szmaragdowego Jeziora. Woda ma intensywnie zielony kolor. Wiśść zaś głosi o wielkiej głębokości jeziora oraz o znajdujących się na jego dnie kosztownościach.

Od najdawniejszych czasów teren okalający Jezioro Szmaragdowe był zamknięty dla zwiedzających. Najpierw wydobywano tu kredę, potem zaś w wieku XIX, na skraju Puszczy Bukowej, powstało nawet niemałe osiedle górnicze. Przed kilkudziesięciu laty wydarzyła się tu tragedia. Pewnego dnia wielki strumień wody podskórnej spłynął niespodziewanie i zatopił pracujących na dole ludzi. Nikt nie wie, ile osób wtedy zginęło. Dowodem tragedii są pozostałe na dnie jeziora górnicze wagoniki oraz inny sprzęt wydobywczy. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej cały rejon Jeziora Szmaragdowego przekształcony został w strzeżoną czujnie fortecę, otoczoną drutem kolczastym. W pośpiechu zostały wybudowane bunkry i rozległe korytarze podziemne, które służyły za schronienie gauliterowi Pomorza i jego pomocnikom podczas nalotów.

Po drugiej wojnie światowej niektóre tajemnice Szmaragdowego Jeziora wyjaśniono. Okazało się, że ma ono zaledwie 20 metrów głębokości, zaś szmaragdowy kolor zawdzięcza woda węglanowi wapnia, który rozpuszczony w wodzie zabarwił ją na zielono.

W pobliżu jeziora ma niedługo powstać park leśny, gdzie zostaną zlokalizowane obiekty i urządzenia sportowo-rekreacyjne, pozwalające na odpoczynek przybywającym tutaj chętnie turystom.

TERESA MICHALCZUK



POZIOMO: 1) wielka ilość, bujność, 5) statek towarowy nie mający stałej trasy, 10) bunt, rokosz, 11) dzieło zachowane z przeszłości i podlegające ochronie prawnej, 12) przygotowanie gleby pod zasiew lub sadzenie roślin, 13) w kosmetyce, 15) ośrodek, ognisko, 16) narząd słuchu, 19) zjazd, 21) niszczy zęby, 25) kolekcjoner, 26) śpiewająca Anna, 28) prośba na piśmie, petycja, 29) kuzynka lososia, 30) rozdłone ujście rzeki, 31) prowizoryczny, rzadki ścieg.

PIONOWO: 1) reakcja broni palnej przy wystrzale, 2) smażony chrust, 3) przed szklanym ekranem, 4) roślina zwana również malwą, 6) grządka kwiatowa, 7) może być wypełniony włosiem, powietrzem albo może mieć sprężynę, 8) przybór biurowy, 9) wzgórze w centrum Aten, 14) ogniwo w kształcie kółka, 17) polano, bierwiono, 18) rozum, umysł, 20) zespół bloków mieszkalnych, 22) instrument muzyczny ze strunami i pałeczkami, 23) skała używana w budownictwie i kamieniarstwie, 24) turecka metropolia, 27) cześć twarzy.

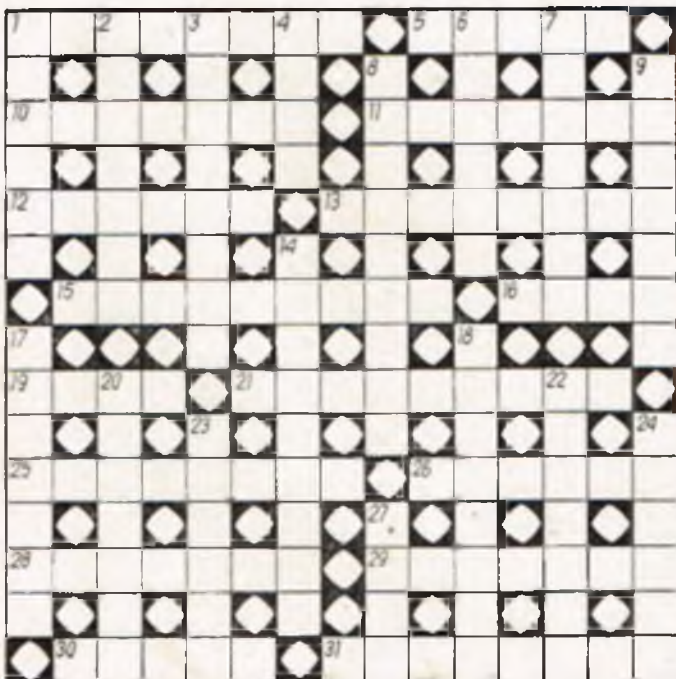
Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 17

POZIOMO: przepych, opona, dywizja, harówka, siewca, odtrutka, załącznik, kruk, Rvsa, jutrzeńka, skakanka, Leszno, odyniec, oprawca, Tatry, szympan, PIONOWO: podest, zawleja, przeciąg, czar, perora, nowator, chodziarz, łazanek, dziurkacz, brystol, telegram, Grażyna, krzywda, rapier, romans, kosz.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Jarosław Kłoska z Gdańska i Daniel Chudyk ze Szczecina. Nagrody prześlemy pocztą.



KRZYŻÓWKA nr 21

TREN III

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona
 Zdałać się ojca twego barziej uszczuplona
 Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.
 To prawda, żeby była nigdy nie zrowniała
 Z ranym rozumem twoim, z pięknymi przymioty,
 Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
 O słowa! o zabawo! o wdzięczne ukłony!
 Jakożem ja dziś po was wielce zasmęcony!
 A ty, pociecho moja, już mi się nie wrócisz
 Na wieki ani mojej tesknicy okrócisz.
 Nie lza, nie lza, jedno się za tobą gotować
 A stopeczkami twymi ciebie naszladować.
 Tam cię ujrzę, da Pan Bóg, a ty więc drogimi
 Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swymi.



MUZEUM MISTRZA JANA

W połowie lipca br. otwarciem w Czarnolesie Muzeum Jana Kochanowskiego zaingurowano czteroletnie obchody rocznicowe, które zakończą się w roku 1984, w dniu czterechsetnej rocznicy śmierci wielkiego poety. Wśród zaproszonych na tę uroczystość gości znaleźli się zarówno przedstawiciele świata sztuki i nauki z przewodniczącym Rady Państwa, profesorem Henrykiem Jabłońskim na czele, jak i mieszkańcy wsi, która ponad czterysta lat temu należała przez trzy pokolenia do rodziny Kochanowskich.

Jej pierwszym właścicielem, z tego rodu, był Jan z Kochanowa, sędzia grodzki radomski, dziad poety. Czarnolas, leżący podobnie jak okoliczne wsie na rozległym ostepie leśnym Puszczy Kozienickiej, był bowiem wianem babki Kochanowskiego, Barbary SzlizoŹny, wywodzącej się ze znanej rodziny szlacheckiej mieszkającej w okolicach Radomia. W 1519 roku, w wyniku działań rodzinnych, Czarnolas przypadł dwóm synom Jana z Kochanowa — Piotrowi (ojcu poety) i Filipowi. W czterdzieści lat później, po zgonie Piotra i jego żony, połowę wsi otrzymał Jan Kochanowski, podówczas dopiero dwudziestoletni młodzieniec.

Jeszcze jednak przez wiele lat, pomimo wybudowania tam nowego domu, młody poeta nie mieszkał w Czarnolesie, poświęcając się w owym czasie przede wszystkim nauce i podróżom. Dopiero po latach kariery dworskiej osiadł we wsi na stałe, całkowicie oddając się pracy twórczej i rodzinnemu życiu. Dziedzinę J. Kochanowskiego stanowiło w owym czasie sto dwadzieścia hektarów ziemi ornej i łąk oraz dziewięćset pięćdziesiąt hektarów lasu. Jak na tamte czasy był to jednak majątek raczej niewielki, przynoszący zapewne dochody umożliwiające życie jedynie na skromnej stopie. Dlatego też Jan Kochanowski czynił starania, aby swą posiadłość powiększyć, wchodząc w końcu w posiadanie części w paru okolicznych wsiach. Było to tym bardziej konieczne, że na utrzymaniu miał sześć córek, z których dwie zmarły już w dzieciństwie.

Po śmierci poety część majątku Kochanowskiego przeszła, jako wiano zameżnych córek, w obce ręce. Niedługo potem podobnie stało się z drugą częścią posiadłości, gdyż stryjeczny brat Jana — Mikołaj również nie miał syna. Scalenia Czarnolasu dokonał dopiero mąż córki Jana Kochanowskiego — Łukasz Łędzki.

Po Łędzkich (od schyłku XVII wieku) wieś, podupadając, przechodziła z rąk do rąk, by wreszcie, w roku 1761, znaleźć się w posiadaniu Józefa Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego. W owym czasie nie było już jednak nawet śladu po domostwie wielkiego poety, gdyż drewniane zabudowania dworskie zniszczyły lub spłonęły w 1720 roku. W pół wieku potem zwała się także stara, słynna lipa, tak mocno związana z imieniem poety. Tym niemniej Józef Jabłonowski wykupił posiadłość właśnie dla zachowania jeszcze ocalałych pamiątek po

Janie Kochanowskim. Troska o nie, prawdziwa lub może tylko domniemana, przyświecała także późniejszym właścicielom Czarnolasu. W drugiej połowie dziewiętnastego wieku oznaczono nawet najpierw płytą, potem obeliskiem, a wreszcie niedawno — zachowany do dziś kształt miejsca, gdzie miała rosnąć symboliczna już lipa. Natomiast w wieku dwudziestym kult poety utrwał kolejny właściciel wsi: Stanisław Zawadzki, który zgromadził w jednej z sal dworku różne pamiątki i dzieła sztuki. Był to skromny wprawdzie, ale znaczący zaczątek muzeum poety.

Muzeum założono tu jednak dopiero w roku 1961. Zrazu i ono było niebogate. Po Janie Kochanowskim nie pozostały bowiem do tego czasu niemal żadne pamiątki. Nawet fundamenty dworku, które zabezpieczała kaplica umieszczona na tyłach domu Jabłonowskich, okazały się resztkami zabudowy siedemnastowiecznej. Dlatego też, początkowo, muzeum prezentowało głównie plansze i późniejsze pamiątki nawiązujące do życia poety. Lecz wreszcie, z okazji czterysta pięćdziesiątej rocznicy narodzin, zdecydowano się poszerzyć i zmodyfikować tę skromną ekspozycję.

Ozdobą nowego muzeum stały się zabytkowe drzwi oraz fotel wyściełany kurdybanem, pochodzące najprawdopodobniej z renesansowego dworku Jana z Czarnolasu. Ponieważ jednak są to już właściwie wszystkie przedmioty, które można bezpośrednio wiązać z Janem Kochanowskim, muzeum wypełniają przede wszystkim kolejne edycje dzieł poety i pochodzące z jego epoki meble, arrasy, obrazy.

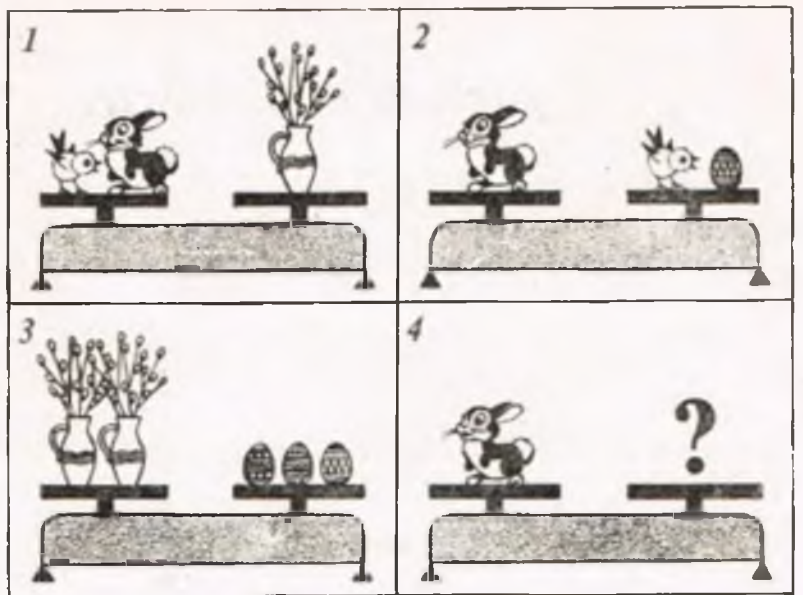
Zebrałe w muzeum eksponaty nie tylko prezentują kulturę epoki Renesansu, lecz także bezpośrednio nawiązują do kolejnych etapów życia Jana Kochanowskiego. Tak tedy salę poświęconą nauce i podróżom autora „Odprawy posłów greckich” zdobiją przede wszystkim zabytkowe mapy przedstawiające miejsca, w których w owym czasie przebywał Jan Kochanowski, zaś w sali przeznaczonej na prezentację pierwszych lat jego życia po powrocie do Polski i założeniu rodziny, można znaleźć, między innymi, zaręczynowy pierścionek z epoki Renesansu. Całość wieńczy sala przedstawiająca znaczenie Jana z Czarnolasu dla dalszego rozwoju narodowej literatury; salę tę wypełniają dzieła pisarzy polskich, najsilniej związanych z tradycją czarnoleską.

I w ten sposób Muzeum Jana Kochanowskiego, przy którego urządzaniu najbardziej pomagały Muzeum Narodowe w Krakowie i Muzeum Narodowe w Poznaniu, stało się kolejnym ogniwem w łańcuchu już parę wieków łańcuchu tych, którzy potwierdzają nadzieję Jana Kochanowskiego, iż „...przedsię za laty, nie będą moje czule noce bez zapłaty”.

Wybór i oprac. M.K.
(KAI, wrzesień 1980)

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

Tym razem napisał do nas pan Teodor Dobrzański z Tych, prosząc o zamieszczenie zdjęć swoich wnuków — Katarzyny i Macieja Dobrzańskich. Dziadek Kasi i Maćka dumny jest z wnucząt, które świetnie uczą się w szkole.



Chwila rozrywki

WAŻYMY

Uprowadzamy, że ważenie nie będzie łatwe. Zadanie jest testem logicznego myślenia, a sądzimy, iż również niezłą zabawą dla niektórych. A zatem odpowiedź — ile pisklat zrównoważy zajaczek? Swoją odpowiedź możecie porównać z naszą odpowiedzią, którą znajdziecie na str. 14.

Czy wiecie, że...

„Gazeta Warszawska” to najstarszy dziennik warszawski. Nazywano ją *dziennikiem*, aczkolwiek ukazywała się tylko dwa razy w tygodniu (środy, soboty). Pierwszym redaktorem tego dziennika był ks. Stefan Łuskin. Z przerwami „Gazeta Warszawska” ukazywała się od 1774 do 1935 r., ma ona więc również rekord „długowieczności”.

„Tygodnik Ilustrowany” był najstarszym polskim pismem ilustrowanym. Wychodził w Warszawie w latach 1859—1939. Początkowo stanowił własność Józefa Ungra, potem firmy wydawniczej i księgarskiej Gebethner i Wolff. W „Tygodniku” drukowano w odcinkach „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza.

„Kurier Warszawski” — popularny warszawski dziennik, został założony w 1821 r. przez Bruno Kicińskiego. Było to pierwsze codzienne pismo stolicy. Mimo wielu zmian wydawców i redaktorów naczelnych ukazywało się do 1939 r.

Najstarszą z ukazujących się obecnie gazet stolicy jest popularny, warszawski dziennik „Życie Warszawy”. Pierwszy numer tej gazety ukazał się na Pradze, 15 października 1944 r., a więc wtedy, gdy lewobrzeżna Warszawa leżała w gruzach i była jeszcze obsadzona przez wojska hitlerowskie. W dniu 11 kwietnia 1945 r. ukazał się numer „Życia Warszawy” wydrukowany już we własnej drukarni, przy ul. Marszałkowskiej Nr 3/5. Tam też niedługo potem przeniosła się redakcja. Mieści się ona w tym miejscu do dnia dzisiejszego.

wybrała: Z.P.

U W A G A — CZYTELNICY!

Od 1 stycznia 1981 r. — zmiana ceny tygodnika „Rodzina”.

Od dn. 1 stycznia 1981 r. 1 egzemplarz tygodnika „Rodziny” kosztować będzie 4 zł. W związku z tym zmienia się cena prenumeraty, która od 1981 r. odpowiednio będzie wynosić:

roczna — 208 zł.
półroczna — 104 zł.
kwartalna — 52 zł.

Zamawianie prenumeraty tygodnika „Rodzina” należy dokonywać w y ł ą c z n i e za pośrednictwem przedsiębiorstwa „Ruch” i u doręczycieli. Redakcja nasza nie przyjmuje zgłoszeń na prenumeratę tygodnika „Rodzina”.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balaker, bp Maksymilian Rude, ks. Tadeusz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Malgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Larenc, Irena Siemiątkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu: Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa, konto NRP nr 1193-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 1047. O-56.



— Zapewne... Rozbalamuciliśmy się trochę.
— Nie dźwię się wam, ho i ja jestem rozbalamucony. Nudniej mi teraz będzie samemu w Głębowiczach.

Skinął im grzecznie głową i wszedł na taras. Po chwili znikł. Ostrożęcki rzekł półgłosem:

— Cóż panowie na to? Ordynat z bukietem róż, przyznający się do nudów w przyszłości... Osobliwość!...

Młody praktykant, hrabia L., włożył ręce w kieszenie marynarki.

— Wcale nie osobliwość. Bukiet dla panny Rudeckiej i nuda za nią, kwintesencja zaś tego: panna Rudecka przyszła ordynatową.

— Sądzi pan? — zdziwił się Ostrożęcki.

— Czy sądzi? Wierzę w to jak w ewangelię. On przecież za nią szaleje, ślepy ży dojrzal. Z tego powodu Barski wściekł się, z tego powodu wyniknie wiele krzyków, balasów, bo arystokracja stanie dęba, lecz rezultatem będzie Veni Creator. Ordynat inaczej nie dostanie Rudeckiej, a że jest wprost oszalała, więc u stop ołtarza sprawa musi się zakończyć. Ona zaś takiej partii nie odrzuci, to pewno.

Ostrożęcki zmarchzył się.

— Czy tylko ordynat naprawdę myśli o ołtarzu? Ostatecznie... to magnat z krwi i kości, choć wyjątkowy, ale zawsze feudalny, a że jest widocznie podniecony... To na nią działa i musi działać. On się może podobać. Otacza ją królewskimi holdami; to samo zdoła odurzyć pannę Rudecką, nie mówiąc o jego własnej osobie, która już, zdaje mi się, nie jest jej obojętną. Jego miłoby zastawia tu na nią sidła. Lecz jak się to skończy — niewiadomo. Jeśli on ma względem niej zamiary mniej szlachetne... szkoda byłoby dziewczyny... To kwiatek za ładny, za świetny na zmarnowanie, nawet w takim przepychu.

Hrabia praktykant zaśmiał się.

— Dlaczego? Czy pan sądzi, że panna Rudecka nie może zostać płomieniem ordynata... bez żadnych sakramentalnych zastrzeżeń?...

— Szkoda by jej było!

— Hagatelal nie z takim miał ordynat do czynienia i nie myślał o żadnych zobowiązaniach. Miałby się zastanawiać nad panną Rudecką? Jest ładna, wytworna, to tym lepiej, jest z temperamentem, to podnieca mocniej, a że jest enclitwa — to zaostrza apetyt. Ordynat doskonale to rozumie.

— Niech pan tak nie mówi. To byłaby niekczemność, do jakiej ordynat zdolnym nie jest. Panna Rudecka stoi towarzysko bardzo dobrze, w Słodkowiczach ma swoje łory, z czym ordynat musi się liczyć.

— Och, panie! to nie są skrupuły dla ordynata. Jego przeszłość dowodzi, że się lubował tylko w wytwornych i wyszukiwał je w wysokich sferach. Nie szlifowanych diamentów nie oceniał nigdy; to esteta! Ale bywały zawilsze sytuacje on zawsze potrafił wybrnąć zwycięsko. Nie zawahałby się i tu, lecz tu jest coś innego... coś, co pachnie sakramentem. Panna Rudecka nie tylko rozplomienia ordynata, lecz włożył mu do mózgu.

— I wszyscy to rozumieją — dodał Ostrożęcki — nawet służba. To nie jest przelotna słabostka. Kwestia tylko, czy ordynat potrafił wytrwać do końca i czy zdoła złamać przeszkody, jakie będzie stawiała jego zamiarom sfera, do której należy.

Buczył się głuchy turkot kół i tupot koni przed podjazdem zamkowym.

— Odjeżdżają. Chodźmy tam — rzekł hrabia praktykant.

Poszli spiesźnie.

Stefcia stała w głównej sieni zamkowej przy schodach, już w płaszczyku i w kapeluszu. Zapinała rękawiczki, bawłując się z Pandurem. Lucia biegła po schodach, wolaając matki.

Z hucznego korytarza wyszedł Waldemar, stanął obok Stefci i wręczając jej bukiet rzekł z powodu obecności służby po angielsku:

— Niech te kwiaty przypominają pani Głębowicze i pachną tam w jej pokoju.

Stefcia splonęła. Patrząc serdecznie na niego odpowiedziała:

— Dziękuję. O Głębowiczach nie zapomnę... bez pośrednictwa kwiatów.

Pocałował ją w rękę.

— One również zachowują pani obraz. Ukraszała je pani, teraz osieroca... Zostanę tu jak pustelnik.

— Więc niech pan jedzie z nami.

Spojrzał na nią błyskawicznie. Iskierki zatliły mu się w oczach. Odwrócił się do zebranych lokajów wydając rozkaz:

— Niech osiedlają Apolla.

Młodszy pokojowiec wypadł na ganek. Jednocześnie ze schodów schodziła pani Idalia z Lucją i pan Maciej, prowadzony przez kamerdynera. Słyszeli rozkaz ordynata.

— Jedziesz z nami? — spytała go baronowa, patrząc na zaróżowioną Stefcię i złote róże w jej ręku.

— Tak — odrzekł Waldemar — boję się tych pustych ścian. Nigdy nie wydadzą mi się bardziej smutne jak teraz.

Podskoczył na schody i usunawszy lokaja, sam podał ramię dziadkowi.

Nadszedł Ostrożęcki z praktykantami, marszałek dworu i łowczy. W portyku pod filarami zebrali się lokaje i pokojowcy. W drzwiach stał koniuszy Ba-

dowicz. Orkiestra grała na krążanku ulubioną Stefci uverturę Suppého: Chłop i poeta. Panj Idalia i Lucia miały również ogromne bukiety kwiatów. Lando, wybite karmazynowym aksamitem, zaprzężone było w czwórkę rosłych foiblutow zlotogniadej maści, z forysiami na koniach i z tyłu landa. Obok osiodlany Apollo. W arkadach stały dwa szeregi strzelców na koniach w strojach odświętnych, z Jurem na czele. Waldemar posadził dziadka i panią Idalię do landa. Stefcia zajęła przednie siedzenie wraz z Lucją.

Ordynat wskoczył na konia.

— Powracam jutro — mówił żegnając się z administracją. Lando ruszyło. Szeregi strzelców pochyliły się, salutując odjeżdżającym. Gdy lando wyjechało za pierwszą bramę, szeregi rozlamaly się i formując w czwórki, poawałowały w ślad za nim. Jur prowadził kolumnę. Z wieży zamkowej zgrzmiała fanfara na trąbach hucznie, trochę żalocnie. Był to wyjazd królewski, ale uradował tylko Lucję. Pani Idalia siedziała nadęta, pan Maciej smutnie zamysłony. Obaj odgadywali, że te parady i towarzystwo Waldemara nie jest dla nich, lecz dla Stefci. Pan Maciej unikał wzroku dziewczyny. Ona to odczuwała. Ciężar nieznośny gnął jej piersi, na twarz wystąpiła luna. Waldemar jechał obok i także młęzał. Stefcia widziała stopy Waldemara w wytwornych butach, z błyszczącymi ostrogami. Trochę nerwowa szarpał strzemieniem. Siódło i udeczki wydawały cichy skrzyp. Apollo gryzł wędzidło, plując pianą. Stefcia chciała spojrzeć wyżej, lecz bała się wzroku Waldemara, który czuła na sobie. Rozmowa nie szła, wszyscy mieli zwarzone miny, prawie w milczeniu dojechano do Słodkowie.

Przed wieczorem Stefcia, siedząc w bibliotece, zobaczyła przez okno młodego Michorowskiego. Spacerował w parku, automatycznie chodząc po alejach. Złote liście spadały mu pod nogi. Błękitnawy dymek z cygara pływał, omotując sięd habiego lata, co jak srebrne włosy unosiło się wśród drzew. Ordynat był głęboko zamysłony. Świadczyły o tym jego ruchy mniej elastyczne niż zwykle i odległość w całej postaci.

Stefcia wiedziała, że na drugi dzień Waldemar wyjeżdża do Głębowicz, a potem jedzie na polowanie do znakomych domów w kraju, gdzie zabawi do zimy. Dziewczyna oderwać się nie mogła od okna. Tysiąc myśli wirowało w jej głowie, serce ścisłał bolesny kurcz — zapowiedź tęsknoty za nim. Sliczne oczy Stefci zasły łzami, łkanie szarpnęło piersią.

Waldemar chodził ciągle.

— O czym on myśli? Czy o tym, co ja?...

I wielka, choć nieśmiała nadzieja spływała jej do duszy, rodząc niezmierną błogość. Dziewczyna przymykała oczy, słuchała tętna własnych pulsów, słuchała błęgu myśli — i one ją przerażały śmiałością. Na twarzy jej pojawiał się radosny uśmiech, jak jutrzienka, lecz niki natychmiast. Walka w niej trwała i zmagaly się moce, jakich nazwać nie potrafiła. Rozumiała siebie i... kryła się sama przed sobą.

A Waldemar w alei chodził wolno, szeleszcząc opadłym liściem, z natłokiem myśli w mózgu.

Nie dziwił się już, że bezmiary jego dawnych marzeń i ideałów przyobiekły się w ciało i stanęły przed nim tak uroczo... Zastanawiał się, czy ta rzeczywistość dla niego? czy sięgnie po nią? czy ją dostanie? I ten człowiek, zepsuty powodzeniem, szczęściem w życiu rozbalamucony, pytał teraz sam siebie:

— Czy ten czar dla mnie?...

Budziły się w nim nadzieje, pełne szczęścia i piękne. Postanowił trwać w nich jeszcze. Rwało go naprzód, ale przezyciżył się.

Koniec tomu pierwszego

Tom drugi

I

Łato, wystawa, złota jesień, polowania w Głębowiczach należały do przeszłości. Słotne, zamglone dnie zastąpił mroźny podmuch z północy i śląd na obnażoną ziemię wielkie białe platy. Śnieg sypał, klebił się, otulał białą puchów nagie gałązki drzew i wysokie ciemnocielone świerki. Rozścielał na ziemi cibrzymia białą opone. Zakrywał pola, żółta przegniła trawa, przemienając świat w grocie z cukrów i kryształu. Słońce oczyszcilo się z chmur, rozpedziło mgły. Otoczone nieskończoną przestrzenią błękitów, uniosła tarcze wysoko, sypiąc na mleczną ziemię złote blaski! W śniegu krzesła iskry, pełne barw drogich kamieni. Pogoda lśniła cudowną zimową szatą, mróz nadał jej energię i tęgosc, orzeźwiająca ludzi. Ptaki kreśliły się wśród zamrożonych drzew z kwileniem radosnym. Czerwone gile odbijały rażąco od białej dekoracji, jak wielkie maki wśród łanów dojrzalej gryki.

W Słodkowiczach park, ogród, rozłożyste i smukłe krzewy otulają zwoje śniegu. Jezioro, stężale w ucisku lodowego powiewu, bieli się gładką przestrznią. Filary ganku i schody pokrywa mroźna powłoka. Zamiast kwitnących róż widać pagórki pokryte śniegiem. Kuliste lipy przed pałacem, oblepione sadzią wyglądają jak wielkich rozmiarów dmuchawce, tak ich gałązki są delikatne i przezroczyste. Z niezmiernie białych przestrzeni płynię martwość, skrzępie spokój i wielka potęga krystalizownej natury. Wszystko jest nieruchome, młoczące, niepekające czyste, zimne w swej piękności, jak posagowe.

